Nr. 15 (1370). Warszawa, 13 Kwietnia 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Przeistoczeni czy przebrani?

—•—

Da pamięci społeczeństwa zatarto, ale z historyi nie można wymazać faktu, że ogólnie przyjęte hasło dążeń politycznych na obecną chwilę dała narodowi naszemu Demokracya Postępowa. W chwili gdy „wszechpolacy" staczali donkiszockie boje, obiecujące nam wskrzeszenie Polski „od morza do morza"; kiedy socyaliści walczyli w obłokach o niepodległość; kiedy „ugodowcy" redukowali swoje zabiegi do otrzymania tego „co łaska", pierwsi demokraci postępowi w programie swoim ze stycznia 1905 roku ogłosili: „Królestwo Polskie, jako odrębna organizacya prawno-polityczna, otrzyma samorząd, oparty na własnej ustawie zasadniczej, uchwalonej przez sejm wybrany powszechnem, tajnem, równem, bezpośredniem głosowaniem. Tego samorządu nie może zastąpić dopuszczenie Królestwa polskiego do udziału w ogólnej konstytucyi Rosyi".

Po bardzo krótkich przeczeniach, krytykach i drwinach wszystkie stronnictwa przyjęły dla *jawnego* działania politycznego formułę: „autonomia Królestwa polskiego z sejmem ustawodawczym polskim dla spraw miejscowych". Gdy ta formuła stała się artykułem prawie powszechnej wiary u nas, zaczęto ją naciągać na rozmaite kopyta partyjne: jedni utrzymywali, że ona była „domyślnym celem" ich dążeń; drudzy —że nie wyskoczyła gotową jak Minerwa z głowy żadnego Jowisza, lecz „zrodziła się z samego położenia"; inni, przyjąwszy ją za podstawę „naturalną", usiłowali drobnemi zmianami a raczej oszpeceniami programu postępowo-demokratycznego sfabrykować i oprzeć na niej niby oryginalny produkt—cała ta wszakże krętanina nie zmieniła faktu, że wszystkie dowodzenia, artykuły dziennikarskie, dwukrotne wybory, mowy delegatów polskich osnuły się około zasady politycznej, postawionej przez Demokracyę Postępową — około autonomii. Pod tą flagą płynie również obecne Koło polskie w Dumie, pomimo że jeden z jego sterników (Stecki) mocno ją w osobnej broszurze okroił i szaro pomalował.

Obok autonomii dla Królestwa polskiego program postępowo-demokratyczny żądał: „Polakom w tych ziemiach, w których stanowią jedną z narodowości, mianowicie na Litwie i Rusi, przyznana będzie pełnia praw obywatelskich i narodowych bez żadnych ograniczeń administracyjnych i ustawodawczych".

Rzecznik Koła polskiego w Dumie pod czas obrad nad budżetem, przedstawiwszy obraz ucisku i ograniczeń na Litwie i Rusi, oświadczył: „Jedynem wyjściem z tego smutnego położenia może być tylko równouprawnienie wszystkich mieszkańców bez różnicy religii, pochodzenia i narodowości".

Kiedy w Rosyi rozwinął się potężny ruch reformatorski, dążący do przekształcenia państwa biurokratycznego na konstytucyjne, Demokracya Postępowa za główną wskazówkę taktyczną dla delegacyi polskiej uznała ścisłe złączenie się z tym ruchem nietylko ze względu na interesy narodu rosyjskiego, ale także polskiego. Ustrój bowiem Królestwa zależyć będzie bezpośrednio od ustroju Cesarstwa i tylko w konstytucyi rosyjskiej może mieć trwałą oprawę autonomia polska. Ta maksyma Demokracyi Postępowej była przedmiotem szczególnych napaści i szykan tego żywiołu, z którego się składa Koło polskie w Dumie. Przezywano ją nowym rodzajem ugody, denuncyowano ją jako tendencyę „nienarodową", ostrzegano, że demokraci postępowi chcą nasz naród „zaprzedać Rosyanom" i że stanowią „ogon rewolucyi rosyjskiej". Posłuchajmy teraz, jakie stanowisko zajął w imieniu Koła polskiego p. Stecki: „Naród polski nie może być obojętnym widzem walki za wolność, którą toczy ludność kraju z rządem biurokratycznym. On jest mocno zainteresowany *w tej walce i losach państwa rosyjskiego*; w sprawie narodowego i ogólno-ludzkiego zwycięztwa on *całkowicie* (wsiecieło) *łączy się z tymi, którzy pragną przekształcić polityczny i społeczny ustrój państwa na zasadach równoprawności i sprawiedliwości*". To jest co do litery pogląd Demokracyi Postępowej, od którego Narodowa dotychczas wyprzysięgała się uroczyście. Czyż by ostatnia przeszła na wiarę pierwszej?

Napomknienie *Gazety polskiej*, głównego organu Demokracyi Narodowej, że ona odchylenie się Koła od jej pionu uważa za różnicę „taktyczną", pozwala mniemać, że to stronictwo zamierza prowadzić podwójną grę: w kraju rzucać hasła nacyonalistyczne, antisemickie, wsteczne, w Dumie zaś — demokratyczno-postępowe. Tu odcinać się od ruchu wolnościowego rosyjskiego a tam „łączyć się z nim całkowicie". Wątpimy jednak, ażeby ta sztuka, jak każda rachuba, oparta na kłamstwie i obłudzie, udawała się długo — „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", pod tym względem dawno działa telegraf bez drutu. Ponieważ zaś

samo obecne położenie przesunęło delegacyę polską w parlamencie rosyjskim ku lewicy, więc ona już nie z teoryi, ale z praktyki powinna wyciągnąć wniosek, że dla niej możliwem a dla kraju pożądanem może być tylko stanowisko Demokracyi Postępowej. Brzmi to dziś paradoksalnie, a kiedyś będzie brzmiało prawdziwie. Jesteśmy też przekonani, że program autonomii Królestwa polskiego, który Koło ma złożyć w Dumie, będzie w głównych zarysach kopią programu Demokracyi Postępowej, ogłoszonego w Maju 1905 r.

Podstawowe zadania

DUMY.

Wybrańców narodowych drugiej Dumy nie opromienia aureola świetnych nadziei i niezłomnej wiary, w której jaśniał dzień pierwszy pierwszego rosyjskiego parlamentu. Los pierwszej Dumy wykazał, że sam wybór narodu i sama jego wiara nie dały jeszcze wybrańcom dostatecznej mocy trwania i przetrwania epoki naporu i burzy. Głos Dumy nie wywarł najmniejszego wpływu na bieg polityki biurokratycznej. Takie lekceważenie stanowiska posłów narodowych wytworzyło mroczny nastrój lęku i tajemnicy, towarzyszący wybrańcom powtórnym. Wynikały same przez się pytania trwożne: jakiem będzie stanowisko ich względem rządu? jakie formy przybierze walka parlamentarna z rządem o zasadnicze prawa narodu? Jedno można było stwierdzić z wszelką stanowczością zgóry, że żadne wezwania do akcyi zbrojnej, zmierzającej do poparcia i podtrzymania dążeń i żądań radykalnych, nie znajdą w narodzie dostatecznego odgłosu. Należy spojrzeć rzeczywistości prosto w oczy i trzeźwo oceniać znaczenie zjawisk. Byłoby niesumiennem wnioskowaniem z faktów życiowych twierdzenie, że czynne występy partyj skrajnych w czemkolwiek dopięły celu. Należy przyznać, że nie miały one w narodzie żadnego powodzenia a kończąc się bezużytecznemi ofiarami, powodowały jedynie wyczerpanie i upadek energii społecznej, rozwiązującej ręce reakcyi. Wezwania te do pozaparlamentarnych czynów zbiorowych w znacznej mierze hamowały i mąciły działalność pierwszej Dumy, której żywioły postępowe sprzeciwiały się stanowczo wszelkiej myśli o tych niekonstytucyjnych środkach walki. I drugiej Dumie należy życzyć, aby się stała rzecznicą pokoju i prawa. Pierwszem z jej zadań podstawowych jest dążność do usunięcia rozterki narodowej i powstrzymania potoków krwi i łez, zalewających wszystkie ziemie państwa. Nie walki, lecz pokoju i pracy potrzebuje ono. Jest to jasne, lecz niełatwe do przeprowadzenia. Przedstawiciele kierunków skrajnych nie lubią takich zadań. Zawsze uważają oni za jedynie zbawcze—proste, brutalne ciosy twardego ramienia. Skrajni prawej strony żądają zniesienia konstytucyi i utwierdzenia dyktatury, rządzącej życiem i mieniem obywatela według swej samowoli. Skrajni lewej strony płomiennie marzą o powstaniu zbrojnem, wierząc lub wmawiając w siebie, że walna rzeź bratnia odnowi korzenie bytu narodowego. Lecz obu tych środków jednako lęka się i unika psychika przeżywanej obecnie chwili. Ucieczka do takich środków, jak ogień i miecz, środków prawicy i lewicy skrajnej—byłaby nazbyt prostem i zarazem błędnem rozstrzygnięciem kwestyi. Nie takich dróg i nie takich rezultatów wyczekuje naród. I ten dzisiejszy, wyczekujący nastrój narodu powinni wyczuć i zrozumieć jego wybrańcy, niezależnie od tego, do jakich stronnictw należą.

Walka parlamentarna, potężna siłą wewnętrzną i powściągliwa nazewnątrz, powinna stać się hasłem działalności Dumy. Ściśle konstytucyjna, pokojowo nastrojona, powściągająca zgiełkliwe i bezpłodne porywy namiętności, Duma może stać się niewyczerpanem źródłem energii wolnościowej, ogniskiem, z którego energia ta będzie się rozchodzić po całem państwie, rozwijając i uprawniając ruch wyzwoleńczy. Siła prawa i jedności straszniejsza jest dla biurokracyi od ruchów zbrojnych. Spokój narodu wobec rozpędzenia pierwszej Dumy przekonał najdowodniej o lekkomyślności wezwań do powstania, jakiemi partye skrajne burzyły działalność twórczą parlamentu. Z drugiej strony spokój ów nie świadczył bynajmniej o potępieniu działalności posłów pierwszej Dumy. Odpowiedź swoją na jej rozpędzenie naród sformułował, wybierając do drugiej olbrzymią większość lewicy. Można twierdzić stanowczo, że gdyby nie pozbawienie byłych deputatów praw wyborczych, weszliby oni wszyscy bez wyjątku prawie do nowej Dumy. W tej sprawie ludność wyraziła zupełną dojrzałość polityczną. Mimowoli jednak powstaje pytanie: cóż dalej? Co nastąpi, jeżeli pomimo wyraźnej woli narodu, pomimo płodnej i pokojowej pracy posłów, drugą Dumę spotka los pierwszej? Odpowiedź byłaby nader trudna, gdyby biurokracya, walcząca z narodem, przedstawiała moc żywą i twórczą. Ale siedm miesięcy jej rządów po rozpędzeniu Dumy przekonały ludność raz jeszcze o najzupełniejszej niezdolności jej do pracy pozytywnej i celowej. Mimowolne porównanie wykazało jasno, że wobec swej wewnętrznej wartości biurokracya nie może być w żadnem znaczeniu rywalką przedstawicielstwa narodowego. Mając za sobą jedynie siłę zewnętrzną, nie mogła podnieść upadłego autorytetu, ani dopiąc zamierzonych celów. W ciągu długich siedmiu miesięcy, które w okresie kształtowania się życia narodowego mają znaczenie epok całych, nie stworzyła biurokracya żadnej normy stosunków, żadnego polepszenia form społecznych i politycznych. Zarządzenia ministeryum, oprócz zupełnego rozdźwięku z potrzebami ludności, uderzały jeszcze zdumiewającą niepraktycznością. Ostrość kryzysu finansowego, ważność sprawy rolnej, groza głodu — wszystkie pozostały w tej samej sile, w jakiej znajdowały się w minucie rozpędzenia Dumy — a przecież od tej chwili ministeryum miało zupełną możność płodnej i wolnej działalności. Ta wielokrotnie stwierdzona nieudolność sfer urzędniczych do sterowania nawą państwową znacznie ułatwia zadania parlamentu. Twórcza i płodna działalność biurokracyi mogłaby stać się istotnie siłą niebezpieczną dla zasad konstytucyjnych i parlamentarnych. Istniejący jednak stan rzeczy i stosunek zdolności, wykazanych przez biurokracyę do mocy intelektualnej i organizacyjnej choćby jednej partyi K. D. przekonywa z dostateczną jasnością, od jakich sfer można oczekiwać uregulowania ostatecznie zachwianego kredytu państwowego, wypełnienia kasy państwowej, oczyszczenia i wzbogacenia źródeł dochodów i obudzenia życia w szerokich kołach społeczeństwa sennego, przygnębionego, ogłuszonego. W bogactwie zadań i obszarze pracy, w rozległości widoków i ważności potrzeb leży

---

6)

Wspomnienia Czajkowca.

(z miesięcznika *Byłoje*).

(Dokończenie).

Widocznem stało się dla nas, że dłużej w mieszkaniu przy szkole zostawać niepodobna było. Martynow mógł wtargnąć do nas każdej chwili ze swoją czeredą i spowodować rzeczy straszne. Postanowiliśmy przeto przenieść się do któregokolwiek z zamożniejszych gubińców. Na szczęście, jeden taki, osobiście nieprzyjaźnie dla Martynowa usposobiony, którego jednak on zmódz nie mógł, bo był za potężny, chętnie nawet bezpłatnie zgodził się dać nam przytułek, jak tylko opowiedziałem mu, co zaszło. Natychmiast przeto przenieśliśmy się do niego.

Swoje mieszkanie i szkołę zamknąłem na kłódkę. Kuchnia, w której mieszkał Jegor, została otwarta. Ale rzeczy nie zdążyliśmy zabrać. Nasz nowy gospodarz Iwan Karpowicz był to trzeźwy, bogobojny, bardzo porządny i bardzo czysty chłop-kułak, posiadający gospodarstwo i liczną rodzinę; osiadłszy u niego, postanowiliśmy szkoły nazajutrz nie otwierać i wogóle do zajęć szkolnych nie wracać, dopóki Martynow oddawał się pijaństwu. Odesłałem mu też sukno, podarowane mi na paltot i materyał na spódnicę dla Soni.

Nazajutrz około 4-ej wybrała się Sonia w towarzystwie jednej z dorosłych uczennic na stare mieszkanie po zostawione tam rzeczy. Wkrótce potem przybiega ta dziewczyna i przerażona, ze łzami w oczach mówi: Siergiej Siłycz, idźcie prędzej do szkoły; Martynow zwołał całą wieś, sprowadził wołostnego a Zofię Wasylewnę zatrzymał z rzeczami i nie pozwala jej iść.

Popędziłem jak strzała, bez czapki.

Przed domem Martynowa zebrał się tłum. Na ławce siedział wójt, obok niego stał pijany Martynow a przy nim na ziemi leżał pakunek z naszemi rzeczami, w pobliżu stała Sonia.

Na mój widok gubińcy rozstąpili się:

- Jakiem prawem — rzekłem, podchodząc do Martynowa—zatrzymałeś pan moje rzeczy i ośmieliłeś się nie puścić mojej żony.

— Ja twoich rzeczy nie zatrzymywałem —wybełkotał pijanica, włożywszy ręce w kieszenie.

— Zabierz rzeczy i wracaj do domu — zwróciłem się do Soni, podając jej tłomoczek. Wzięła go i oddaliła się niezwłocznie; chciałem odejść również, ale wójt zatrzymał mnie grzecznie.

— Panie Sinegub, pozwólcie, że zapytam, dlaczego pan zamknął szkołę? Wasyl Teodorowicz skarży się, żeś pan to zrobił samowolnie.

— Co to? Sądzić mnie tu przyszliście i całą wieś sprowadziłi. Ja od waszych sądów nie zależę i ani wam, ani gubińcom objaśnień żadnych dawać nie jestem obowiązany...

— Jakie sądy... co znowu—odparł wójt. —Ja tylko tak chciałem wiedzieć.

— A więc wiedzcie—odrzekłem—Martynow pijany, w bieliźnie, w szlafroku przyszedł do szkoły z Maryą Nikitówną. Wobec takiej nieprzyzwoitości ja dzieci rozpuściłem. Poczem Martynow znowu przyszedł pijany, wywołał mnie, zażądał tłomaczenia, w trakcie czego pozwolił sobie mówić mi „ty“ i ubliżać mi...

— Łżesz, tyś mnie ubliżył — przerwał Martynow.

— Wy sami łżecie. Niech powie Jegor

jednak również i wielkie niebezpieczeństwo dla Dumy. Tkwi ono w rozterce stronnictw; z jej powodu mogą stać się dla posłów kością niezgody, z której biurokracya wyssie tłusty szpik własnej korzyści. Wszystkie partye demokratyczne powinny pamiętać, że ich rozkładu oczekuje z rozkoszną niecierpliwością nietylko zwarta sfera urzędnicza, ale i prawica parlamentowa, ażeby z prawdziwym tryumfem obwieścić narodowi wesołą nowinę „niezdolności“ Dumy do pracy pozytywnej. Rozum państwowy powinien wskazać stronnictwom demokratycznym konieczność akcyi zgodnej w sprawach zasadniczych, dla podtrzymania autorytetu przedstawicielstwa narodowego. Pierwsze uchwały Dumy powinny być jasne, praktyczne, ściśle odpowiadające zamierzonym celom. Jest cały szereg reform niezbędnych, wobec których mogą połączyć się wszystkie bez wyjątku żywioły opozycyi. Taką jest reforma zarządów miejskich i ziemskich, reforma sądownictwa, takiemi są projekty praw o wszelkich wolnościach obywatelskich, takiemi są żądania równouprawnienia we wszystkich dziedzinach życia, gdzie jest jakakolwiek nierówność praw, takiem jest prawo petycyj, rozszerzenie praw wyborczych, wolności prasy. Ta rzucająca się w oczy różnolitość stronnictw i frakcyj opozycyjnych, która tak raduje stronników nieodpowiedzialnego ministeryum, powinna zaniknąć wobec pierwszorzędnej wagi spokojnego i rzeczowego rozbioru i rozstrzygnięcia spraw zasadniczych, pierwiastków ustroju konstytucyjnego i jego kamieni węgielnych. Możliwa jedność jest obecnie główną siłą konieczną dla tryumfu idei parlamentarnej. Rozterka, spory, dotyczące szczegółów i wreszcie różność stanowisk i zdań wobec kwestyj teoretycznych — wszystko to, będące na miejscu i na czasie w społeczeństwach, które zdobyły już formy bytu państwowego, stanie się w naszych warunkach hamulcem pracy, odbije się zgubnie na losach konstytucyonalizmu, na przyszłości rodzącego się wyzwolenia, a przedewszystkiem — na powadze przedstawicielstwa narodowego. Niewolno mamić siebie i narodu iluzyą, że biurokracya podda się twórczej inicyatywie Dumy. Można i należy spodziewać się powtórnego rozpuszczenia Dumy, ale trzeba też czynić wszelkie możliwe wysiłki, ażeby uwydatnić stanowisko parlamentu wobec wszystkich zadań głównych. A jeśli niemożliwość wspólnej pracy Izby niższej z gabinetem ministeryalnym ma się ostatecznie obok zaznaczyć, powinno to stać się podczas obrony przez Dumę jednej z najważniejszych potrzeb całej ludności. Wówczas sam fakt rozpuszczenia Dumy będzie miał znaczenie nikłe, nowe zaś wybory dadzą znów rezultat dla narodu dodatni.

Obok świadomości narodowej stoi świadomość całego ucywilizowanego świata, z którą musi liczyć się parlament rosyjski. Stosunki międzynarodowe Rosyi, a zwłaszcza finansowe są jaknajściślej związane z tą świadomością obcopaństwową. Żadne moce nie podniosą stanu pieniężnego, ani zachwianego autorytetu państwowego Rosyi, dopóki sfery miarodajne Europy nie ujrzą i nie przekonają się dowodnie, że twórczym siłom samego narodu dano wreszcie ujście normalne w spokojnej i płodnej pracy parlamentarnej, że nie są one znów oddane na ofiarę i pastwę samowoli sfer biurokratycznych, do żadnej roboty społecznej niezdolnych. To też druga Duma może być rozpędzona, ale życie państwowe nie zdoła się już obejść bez rządu z łona przedstawicielstwa narodowego. Martwy i zgniły zastój, panujący w życiu narodu podczas zawieszenia parlamentu, wywoła konieczność trzeciej Dumy. A przecież trudno przypuścić, aby działalność państwowa sprowadzała się do peryodycznego zwoływania i rozpędzania przedstawicieli narodowych, zwłaszcza obieranych na zasadzie wszelkich instrukcyj, praw i bezprawi biurokratycznych. Nawet rząd rosyjski musi ostatecznie zgodzić się na jakąś alternatywę; albo dać możność pracy parlamentarnej, twórczej, albo nie zwoływać żadnego parlamentu, jak to czyni z mniejszem lub większem powodzeniem Turcya. Są wprawdzie głosy, proponujące trzecie wyjście. Obciąć jeszcze bardziej prawa wyborcze, stworzyć przedstawicielstwo klasowe, połamać prawa konstytucyjne i zasady demokratyczne — może to, według zdania prawicowych lekarzy politycznych, uzdrowi kolosalny organizm, gnębiony kolosalnemi cierpieniami. Poważnie brać takie rady i zastanawiać się nad ich skutecznością mogłaby chyba jedynie biurokracya rosyjska. Bądź co bądź, jeśli nie druga, to trzecia Duma zwycięży, i nie krwią, nie ogniem i mieczem, lecz nieprzepartą, niezbędną dla całego organizmu państwowego siłą życiową, wyrażoną w konieczności twórczej pracy organizacyjnej i prawodawczej. O tem niewolno zapominać przedstawicielom narodowym, dzisiejszym, w tem zawiera się dla nich nić przewodnia taktyki parlamentarnej. Narodowi niemożna *dać dymisyi*. Żaden rząd na świecie nie może wieki całe iść naprzekór zbiorowej i jasno wyrażonej jego woli. W stałem i stanowczem wyrażaniu tej woli, w pracy organicznej parlamentu, w walce zwartej i zgodnej sił demokratycznych z siłami biurokratycznemi na gruncie zasad konstytucyjnych leży synteza zadań podstawowych Dumy obecnej. W końcu tej drogi świeci nieuniknione zwycięstwo ducha i woli narodu.

M. W.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z zaboru pruskiego.

Liczeniem kar strajkowych zajęte jest społeczeństwo polskie zaboru pruskiego; liczy ono je z ścisłością przesadnie sumiennego skarbnika, starającego się nie uronić najmniejszej cyfry. I wydać by się mogła godną lepszej sprawy ta sumienność, gdyby wniknięcie w psychologię rachmistrza nie ujawniało głębokiego tragizmu, tkwiącego po za temi monotonnemi, suchemi wyliczeniami. Tak rachuje spadające nań razy człowiek skuty, obezwładniony, nad którym pastwi się prześladowca bez sumienia; liczy je nie w nadziei opamiętania wroga, wolnego od wszelkich hamulców moralnych, lecz za podszeptem instynktu bólu, który odczynnikiem bohaterstwa cierpienie w radość przemienia. Nie należy jednak sądzić, żeby omdlały wzrok tych męczenników czarowała biel szat ofiarniczych a uszy wypełniała muzyka zaziemskich sfer państwa przyszłości; mesyaniczny nastrój zbyt radakalnie bowiem płoszy widok praktycznych filozofów, cynicznie rwących rumiany owoc z jabłoni życia i zatapiających w soczysty jego miąższ silne, zdrowe zęby. Dla tego przypuszczam, ze droga, wiodąca od pierwszego etapu na zboczu legalnych ścieżyn, okaże się równią pochyłą pod ciśnieniem życia i za biernym oporem pójdzie czynny. Gdzie otamawano konieczne funk-

---

który tam był, kto komu ubliżył...—zawołałem, zwracając się do Jegora.

— Ty—odpowiedział tenże czelnie.

— A przysięgniesz na krzyż? — spytałem go ironicznie.

— A dlaczegóżby nie—rzekł Jegor i, odwracając się w stronę cerkwi, która stała po drugiej stronie drogi, przeżegnał się.

— A no, jeśliś ty taki Judasz—rzekłem —tłomaczyć się więcej nie będę i oddaliłem się. A Martynow krzyczał za mną.—Poczekaj bracie, tak ci się to nie uda. Posłałem ja po naczelnika policyi. Spiszemy protokół i poślemy do gubernatora.

Powróciłem do domu. O dziewiątej wieczorem, kiedy zabieraliśmy się już do snu, przyszedł sołtys z zawiadomieniem, że przyjechał naczelnik i wzywa mnie do siebie. Poszedłem z nim.

Przed domem Martynowa znowu był tłum gubińców, widocznie oczekujących poczęstunku i jednocześnie ciekawych, co zrobi naczelnik z nauczycielem.

Powitali mnie wszyscy przyjaźnie i przepuścili.

W sieni spotkał mnie naczelnik, mały, chudawy, któremu przebiegłość patrzyła z zuchwałych, bezwstydnych oczu i z całego zachowania się.

Podał mi rękę, moją mocno uścisnął i nie wypuszczającej ze swojej, wspiął się na palce i poufale zaczął szeptać:—Panie Sinegub, wejdź pan do pokoju i podaj rękę Martynowowi, przeproś go. Podług praw życia słabszy silniejszemu ustąpić musi.

— Ja nie mam go za co przepraszać; przeciwnie sądzę, że p. Martynow powinien mnie przeprosić—powiedziałem głośno.

— W takim razie będę musiał spisać protokół, który prześlę do jego ekcelencyi gubernatora — głośno, tonem władczym i groźnym odparł naczelnik.

— Jak się panu podoba — odrzekłem, i razem weszliśmy do sali.

Na kanapie, za stołem siedział wójt, tuż obok, rozwaliwszy się w fotelu, pijany Martynow, a za jego plecami lizun Gorszkow. Naczelnik wskazał mi krzesło na drugim końcu stołu, naprzeciw Martynowa, który nie zdejmował ze mnie swoich maślanych oczu i od czasu do czasu, uśmiechając się dobrodusznie, kiwał głową.

Pod ścianami na krzesłach rozsiadła się uniżona publiczność — wysoki pop Joan, nauczyciel religi, oraz pięciu, czy sześciu gubińców, którzy dostąpili tego zaszczytu, że tu zostali wpuszczeni.

Naczelnik policyi nie siadł; zażądawszy papieru i atramentu, zaczął on głośno, z naciskiem wymawiając niektóre wyrazy, jak gdyby dla nastraszenia, dyktować protokół wójtowi — okrągłemu, rumianemu, dość jeszcze młodemu człowiekowi, pozornie dobrodusznemu, lecz nie bez chytrości w żywych oczach.

Protokół zawierał skargę Martynowa na mnie za zamknięcie szkoły, samowolne porzucenie jej i skłonienie żony do przerwania również zajęć, za co Martynow prosi gubernatora, żeby mnie ukarał.

Kiedy pisanie skończyli, zażądał naczelnik, żebym papier podpisał. Odmówiłem, oświadczywszy, że zanim podpiszę, na tym samym papierze zamieszczę swoje tłomaczenie.

— Zupełnie słusznie — odparł. Zacząłem więc pisać, jako przyczynę przerwania zajęć, podając przychodzenie Martynowa do szkoły po pijanemu i przedstawiając, że skoro tylko on wyjedzie, lekcye rozpoczną się nanowo. Co zaś do opuszczenia szkoły — to w tem twierdzeniu nie było prawdy, gdyż przy szkole mieszkał stróż, drzwi od niej były zamknięte na kłódkę, a klucz znajdował się w rękach Martynowa. Wyłożywszy to wszystko, podpisałem.

cye społecznego organizmu, tam zjawić się muszą surogaty normalnego ich zaspokojenia. Laury bohaterów legalnej walki przestać mogą kusić i fanatyków legalizmu wobec nagrody, jaka wytrwałość ich spotyka. Dla p. Kościelskiego taką nagrodą była uchwała pruskiej Izby panów, wydająca go sądom w znanej „sprawie miłosławskiej“ z następującem umotywowaniem: „Polacy tak często przekraczają ustawy, że raz wreszcie należy koniec temu położyć i bez względu na to, jakie zajmują stanowisko, oddawać ich organom sprawiedliwości, ażeby należytą otrzymali karę“. Sąd wprawdzie uwolnił p. Kościelskiego, ale wątpię, czy p. K. teraz bardzo cenić będzie opinię swych kolegów z Izby o metodach walki, czy w przyszłości odwoływać się będzie do ich uczuć konstytucyjnych. A jednak, gdyby pruska Izba panów wczytywała się w organ profesora akademii poznańskiej, dr. Buchholza, uszanowałaby może jednego z ostatnich Mohikanów. Organ ten, spełniający zadanie stacyi meteorologicznej na brzegu oceanu słowiańskiego, ostrzega kierownicze sfery niemieckie w ostatnim zeszycie przed wynikami głębokich zmian, jakim uległo społeczeństwo polskie pruskiego zaboru, ster życia miały ująć w niem mianowicie żywioły młode, radykalne, które niewiadomo jak daleko pójść mogą w swej niechęci do dawnej, umiarkowanej polityki. Sąd ten na ogół trafnym jest, jakkolwiek tym młodym żywiołom brak jeszcze sterowniczej wprawy, co ujawnia niedwuznacznie szereg zjawisk napozór smutnych, lecz nieprzygnębiających i wytłomaczalnych, gdyż wprawa przyjść może tylko z czasem.

Do takich zjawisk należy zastój w rozwoju „Straży“, międzypartyjnej organizacyi pracy kurturalnej i obrony praw obywatelskich, po wycofaniu się z niej t. zw. sfer inteligenckich, zrażonych czysto demokratycznym jej charakterem Mniejsza o powody zresztą tego bojkotu, faktem jest, że „Straż“ pozbawiona została dotychczasowych kierowników pracy społecznej a walne zgromadzenie członków, odbyte w końcu marca, ujawniło niezadawalające rezultaty działalności nowego zarządu. Liczba rzeczywistych, t. j. płacących członków w ostatnim roku spadła niżej poziomu dawniejszych 16 tysięcy, chociaż nominalnie „Straż“ liczy obecnie 22 tysiące członków. Powodów słabnącego zainteresowania szukać należy jedynie w małych korzyściach, jakie zapewnia członkom organizacya, kulturalna jej działalność np. ograniczała się do rozdania kilku tysięcy elementarzy, historyj polskich, katechizmów i popularnych książeczek. Działalność sekcyi prawno politycznej była wprawdzie wydajniejszą, udzielono przeszło 20,000 porad prawnych, ale stosunkowo zamało zajmowała się ona sprawami rentowemi a w tym właśnie kierunku robotnicy polscy z rozmaitych stron narażeni są na największy wyzysk i nadużycia. Zamiast domagać się wzmożenia intensywności pracy w dotychczasowych kierunkach, wielu uczestników walnego zebrania żądało, celem zainteresowania członków, udzielania materyalnych zapomóg dla członków „Straży“, o ile nie z własnej winy popadną w biedę; inni występowali z projektami radykalnej decentralizacyi. Te ostatnie, choć mało skuteczne są przynajmniej nieszkodliwe, pierwsze natomiast groziłyby obniżeniem poziomu etyki społecznej, rozwielmożniając wyzysk sprawy publicznej. Projekty te upadły wprawdzie, ale łącznie z stałymi wynikami działalności dotychczasowej, są one przykrym dowodem niewyrobienia owych świeżych żywiołów. Braki te razić zwłaszcza będą, jeżeli uwzględnimy równoczesny, świetny rozwój „Kółek rolniczych“, cieszących się w dalszym ciągu poparciem t. zw. sfer inteligentnych. Tak liczba kółek (302), jak i członków (13,820), zebrań powiatowych, tudzież zebrań miesięcznych poszczególnych kółek (2,710) znacznie powiększyła się, sprawozdanie wylicza dalej 400 lustracyj gospodarstw, 7 wystaw, stwierdza wzrost obszaru wydrenowanego do 300 tysięcy morgów, powiększenie o 500 liczby posiadanych w kółkach separatorów (ogółem 2,600), sztuczne nawozy i skoncentrowane pasze są tak rozpowszechnione, że niema ani jednego członka kółka, któryby ich nie używał. Za najsłabszą stronę gospodarstw zrzeszonych w kółkach uważają sprawozdawcy chów bydła i sądzą, że niemieckie prawodawstwo społeczne uniemożliwia powstanie spółek hodowlanych na podobnych warunkach, jak w Danii. Sąd ten wobec istnienia w Hanowerze i na Pomorzu około 150 spółek hodowlanych, świetnie rozwijających się od 1899 roku, wydaje mi się błędnym.

Jeżeli przejdziemy do towarzystw czysto kulturalnych, to rezultaty osiągnięte przez nie wydadzą się nieznacznymi w bezwzględnej większości wypadków; ten stan rzeczy należy skonstatować a potem dopiero szukać przyczyn, droga przeciwna prowadzi do nieuświadomienia sobie faktu braków. Działalność takiego Tow. Czytelni ludowych w Poznaniu, jak i wielu innych, polega na urządzania pogadanek literacko-historycznych z świetlnymi pokazami, odczytów na tematy prawno-społeczne, natomiast nie urządza się prawie wcale, biblioteki dostosowane są do zbyt minimalnych potrzeb umysłowych, cenzura „obywatelska“ wycisnęła na ich doborze niezatarte piętno. Inaczej trochę przedstawia się robota oświatowa robotniczych związków zawodowych, zwłaszcza centralnych, te nie lękają się poruszania społecznych kwestyj, polskie natomiast związki robotnicze („Polski Związek zawodowy“, Związek wzajemnej pomocy rob. chrześć.“, „Zjednoczenie zawodowe“) krępują się w wysokim stopniu obawą, by policya nie zarzuciła im charakteru politycznego, co zresztą nie nawiele się przyda, gdyż zjednoczenie zaw. na Gdańsk uznano np. za tow. polityczne, dlatego że zajmuje się wyłącznie polskimi robotnikami i wnosi interpelacyę w parlamencie jedynie za pomocą Koła Polskiego. Jest to jeden z przykładów licznych szykan policyjnych, których genialność tryumfować zawsze będzie nad wszelkiemi ostrożnościami. Z taktyką bezcelowej ostrożności, krępującą dobrowolnie w wysokim stopniu kulturalno-oświatową pracę zerwą najpierw sfery czysto robotnicze pod parciem konieczności, za ich przykładem pójść będą musiały wszelkie żywioły demokratyczne. W ten sposób zniknie jedna z przeszkód rozwoju myśli postępowej, a im szersze kręgi ona będzie zataczać tem łatwiej dawnych sterników życia narodowego zastąpić będzie można nowymi.

Opinia publiczna zdaje sobie z tego sprawę, skąd spodziewać się można nowych przypływów energii. Charakterystycznem w tem względzie jest nawoływanie „Kuryera poznańskiego“ do zajmowania się sprawami robotniczemi. Księstwo przecież jest siedzibą drobnej produkcyi. To wezwanie do inteligencyi, tłomaczące jej, że sprawa społeczno - robotnicza jest kwestyą nawskroś narodową, robić może wprawdzie wrażenie naiwności spóźnionych odkrywców Ameryki, jest ono jednak bezpośrednim wyrazem życia. Zgodnie z tym stosunkiem poświęca „Kuryer“ interesom robotniczym dość uwag i, omawiając walki zarobkowe, stara się zająć bezstronne stanowisko. A rozpoczął się właśnie wiosenny okres strajkowy w wielu zawodach, przy sprawnej działalności związków za-

---

Naczelnik policyi przeczytał głośno moje wyjaśnienie, powiedział „dobrze“ i papier podał Martynowowi do podpisania.

Ten cały czas przyglądał mi się niby z upodobaniem, niby z szyderstwem, w końcu, uśmiechając się, podniósł się i, wyciągając przez stół do mnie rękę, zupełnie niespodzianie zawołał:

— Do dyabła! dosyć tego, Siergieju Siłyczu, dajcie rękę, pogodzimy się.

— Jak zgoda, to zgoda — pan wiesz, że nie ja zacząłem.

— Istotnie, zgoda to rzecz najlepsza! — zawołał naczelnik policyi, schwycił ręce nas obu i złączył je.

— Hej tam! przynieście wódki i zakąski! Gorszkow dawaj piwa!—krzyknął Martynow i, zwracając się do mnie, oddał mi protokół, który trzymał w ręku.—„Na, masz, weź to sobie“.

Wziąłem i machinalnie chciałem włożyć do kieszeni tużurka, ale naczelnik policyi zręcznie wyrwał mi papier z ręki i podarł na drobne kawałki, mówiąc: „Na co chować te śmieci, lepiej je zniszczyć“.

To wprawiło w zachwyt pijanego Martynowa.

— Gorszkow, przynieś fuzyę z sypialni. Ja będę strzelał z okna!.. niech wszyscy wiedzą, żem się pogodził z nauczycielem!...

Gorszkow przyniósł broń, okno otworzono, i Martynow strzelił dwa razy w powietrze.

Przynieśli wódkę i zakąski. Wszyscy z Martynowem na czele wzięli się do kieliszka. Musiała i Sonia, po którą Martynow posłał i na kanapie usadowił, wypić także kieliszek jakiegoś wina. Zmusili i mnie, który nigdy niczego nie pijałem.

Całkiem już pijany Martynow, zaczął mnie prosić, klękając przedemną, żebym przebaczył Gorszkowowi; z pijanego jego bełkotania wywnioskowałem, że Gorszkow narobił plotek na mnie. Nie dałem mu klęczeć i zapewniłem, że Gorszkowowi przebaczam.

— To przebacz także i Jegorowi!—Nie, Jegorowi nie przebaczę, on postąpił zemną jak Judasz, choć ja jemu nigdy nic złego nie zrobiłem—odrzekłem.

— A niech idzie do dyabła—odparł Martynow!

Jegor odszedł obrażony.

Martynow kilkakrotnie podchodził do mnie, brał mnie za rękę i mówił: Masz karakter, Siergiej Siłycz, masz karakter, jak Boga kocham.

Po wielokrotnych próbach opuszczenie kompanii wydostaliśmy się nakoniec, obiecawszy, że nazajutrz powrócimy na stare mieszkanie i zajęcie szkolne wznowimy.

Po naszem odejściu libacye przeciągnęły się do rana.

W dwa dni potem Martynow wyjechał do Petersburga.

O tem, co się stało rozmawialiśmy następnie z gubińcami, którzy nie mogli się nadziwić dobroci i łaskawości, jakie nam okazał Martynow.

A na nas ta wstrętna awantura tak przygnębiająco podziałała, żeśmy postanowili z Sonią od połowy czerwca przerwać lekcye, wyjechać na wakacye i więcej już do Gubina nie wracać.

Na tem także skończyły się nasze próby nauczania na wsi.

Z powrotem do Petersburga zajęliśmy się propagandą wśród robotników za rogatką Newską, na której przetrwaliśmy do 1873 r., kiedy zostałem aresztowany.

Tłom. z rosyjskiego.

wodowych (socyalistyczne działały wielokrotnie wspólnie z polskimi i chrześciańskimi) w większości wypadków kończyło się tylko na groźbie strajku. Nowy cennik krawców na wiosnę, przyjęty przez przedsiębiorców w porównaniu z poprzednim z przed 5 laty (zaznaczyć warto długoterminowość umów) wykazuje znaczne podwyżki w wynagrodzeniach, dzień roboczy pozostał 12-to godzinny. Pomyślnie dla robotników zakończył się strajk szewców i piekarzy. Poznański rynek pracy według wykazów miejskiego biura pośrednictwa za luty wykazywał znaczne zapotrzebowanie czeladników warszawskich, robotników rolnych i służących. Sprawozdanie śląskich inspektorów procederowych wykazuje stały wzrost pracy kobiet w kopalniach i hutach górnośląskich. Mimo iż praca w kopalniach i hutach jest zabójczą dla kobiet, rząd pozwalał na przedłużanie normalnego dnia roboczego; w 12 kopalniach pozwoliły władze pruskie na 270 szycht nadzwyczajnych dla kobiet, wynagradzano zaś pracę ich nad wyraz marnie; przeciętnie 98 do 99 fenigów dziennie. Dane te wyzyskał poseł Korfanty przy dyskusyi nad interpelacyą w sprawie dalszych losów socyalnej polityki rządu. Charakterystycznem jest, że Koło polskie uniemożliwiło usunięcie tej dyskusyi z porządku dziennego, jak tego pragnęli konserwatyści, świadczy to, że berlińskie Koło zdaje sobie sprawę z zmienionego ustosunkowania sił społecznych i przyjęło za wskaźnik, że nie można pomijać na przyszłość interesów robotniczych.

Withof.

MARYA TURZYMA.

Wyzwalająca się kobieta.

„Wyzwalająca się kobieta" u nas, w chwili, gdy podnosi głos, żądający równouprawnienia, dostaje odprawę z dwóch stron: od wsteczników i od ultra-klasowych socyalistów.

— Nie należy stwarzać oddzielnego ruchu,—mówią ci ostatni—tylko zwycięztwo proletaryatu zapewni kobiecie pełnię jej praw: niech szereguje się z nami, niech nie rozprasza swych sił na dążenie do celu, którego nie osiągnie w obecnym ustroju!

Takich ludzi należałoby zapytać, czy rozwój społeczeństwa wyobrażają sobie, jako wchodzenie po równych, ściśle odgraniczonych schodkach? Z początku—hop! na jeden schodek, potem—na drugi i t. d. Co za idylla w Draperowskim stylu!

Tymczasem widzimy, że w społeczeństwie dążenia polityczne, społeczne, kulturalne i t. d. zawsze współistnieją i, co więcej, dopełniają się wzajemnie, stanowiąc jak gdyby różne strony tego samego procesu rozwojowego. Szablon socyal-demagogiczny głosi: z początku—demokratyzm, potem—socyalizm, potem — przeobrażenie życia osobistego, rodziny i t. d., potem — życie kulturalne dla wszystkich. Więc — abstynencya od pewnych stron życiowych, aby przyspieszyć zwycięztwo jednego z dążeń! Ale gdyby nawet udało się stworzyć automaty, oddychające tylko walką klasową, to niewiadomo, czy nie byłoby to opóźnieniem zwycięztwa? Przez bogactwo i pełnię życia można dojść do nowego ustroju, a nie przez zacieśnianie życia w jednem, wązkiem korycie!

Więc wyzwolenie kobiety nie może nastać z chwilą ogłoszenia dyktatury proletaryatu, lecz podobnie, jak ustrój socyalistyczny, stanie się powoli, już się staje wśród krzyków oburzenia, wśród zaciętych polemik. Wyzwolenie kobiety jest kwestyą dnia dzisiejszego, jest kwestyą wieczną, jak wiecznym jest ból starganych istnień ludzkich, cierpienie dusz, przykutych obrożą obyczaju do bezmiłosnych ognisk swego domu. Wyzwolenie kobiety—to nie tylko uzyskanie praw politycznych, niezależności ekonomicznej dla niej samej — to przeobrażenie dzisiejszej egoistycznej, tamującej rozwój indywidualny rodziny, to wyrwanie dzieci z patryarchalnego ucisku, to rozkucie jednostek z pęt obowiązku mniemanego, by im pozwolić ochoczo podjąć obowiązek istotny.

Wyzwolenie kobiety — to sprawa ludzkości. Chodzi tu zarówno o szczęście kobiety, jak o szczęście mężczyzny i dziecka; niewolno dłużej odkładać jeżeli nie ostatecznego rozwiązania tej sprawy, to przynajmniej pracy nad jej rozwiązaniem.

To też z radością należy powitać każdą książkę, poświęconą spopularyzowaniu kwestyi kobiecej lub nadającą jej nowe oświetlenie. Książka p. Turzymy, o charakterze raczej agitacyjnym niż naukowym, streszcza dążenia kobiety współczesnej do równouprawnienia politycznego, niezależności ekonomicznej i t. d., zawiera krytykę obecnego położenia kobiety, wynikającego z wadliwego ustroju społecznego, wskazuje jej rolę w wychowaniu i nauczaniu młodego pokolenia i t. d. Autorka zaznacza, że wiele ciemnych stron życia kobiecego ma źródło w niej samej, w jej uczuciach, które wyrosły z instynktów i pozostały nietknięte przez ciąg wieków, jako tępe, odruchowe nałogi. Np. niewolnicą w miłości czyni kobietę jej tkliwość i poświęcenie, tak płodne, tak konieczne w macierzyństwie, a tak dla niej samej szkodliwe wobec mężczyzny, bo stwarzające jej pana. Uratować ją z tej niewoli może jedynie takie wzmożenie woli, żeby potrafiła nią opanować miłość (nie wyrzekając się jej bynajmniej). I w tym, i w innych wypadkach kobieta w samej sobie nosi zaporę do wyzwolenia i wyzwolenie to może nastąpić tylko przez rozkucie duszy kobiecej, przez *Odrodzenie z Ducha*.

Na tem polega charakterystyczny rys p. Turzymy, odróżniający ją od innych autorów, traktujących kwestyę kobiecą może zbyt prawno-społecznie, bez uwzględnienia dostatecznego czynników psychologicznych. Tu świadomość jest uważana jako czynnik, przekształcający życie, a nie jako odbicie danego układu stosunków materyalnych, jak chcą doktrynerzy bezwładnego determinizmu.

Mamy przed sobą środek i cel: odrodzenie z ducha i walka polityczna oraz ekonomiczna, aby osiągnąć wyzwolenie kobiety. Nie są tylko wskazane ani hipotetyczne formy ostatecznego wyzwolenia (jak np. u Bebla), ani też formy chwilowe, przejściowe, w których ma się ujawnić wolna dusza kobiety. Bo wszak trudno przypuścić, aby wolna dusza chciała niewolniczo trwać w starej formie, aż jej prawo pozwoli przyjąć nową! Zresztą, wszak prawo nie jest potężnem „stań się", powołującem coś nowego do życia, lecz sformułowaniem tego, co już w życiu faktycznie się stało, co już w nieskończonej ilości ludzi jest, ma zatem znaczenie opisowe i sankcyonujące, a nie twórcze. Prawo można zmienić, przekształcając życie. Rozważając ogrom cierpień i krzywd kobiecych, pociągających za sobą nieszczęście dla mężczyzny i dziecka, niepodobna odkładać wewnętrznej przebudowy rodziny, zmiany jej struktury etycznej a zarazem wynalezienia środków natychmiastowych, któreby uratowały kobietę z toni zależności i nędzy. Wszak lud pracujący nie czeka chwili zwycięztwa socyalizmu, lecz stara się za pomocą związków zawodowych, stowarzyszeń współdzielczych, kas chorych i t. d. możliwie polepszyć swój byt. Tak samo kobiety nie mogą czekać na zdobycie praw politycznych, aby wprowadzić śluby cywilne, rozwody, ochronę dzieci i kobiet pracujących, równouprawnienie nieślubnych dzieci i t. d. Tylko liczne rozwody niesankcyonowane i małżeństwa pozakościelne mogą odpowiednio urobić opinię obyczajową i wymusić prawo.

Zresztą powyższem zdaniem posługuję się tylko, jako przykładem. Chodzi o to, aby wskazać, jakie najbliższe cele może osiągnąć kobieta, co ma wnieść już teraz do swego rodzinnego życia, jaką ma być organizacya jej zrzeszeń i w czem ma się wyrazić jej czyn dnia dzisiejszego. Czy jej taktyka wymaga cierpliwego stosowania się do form starych, obłudnych i kłamliwych, czy też ich najenergiczniejszego łamania?

Większość książek daje nam tylko tęczowe, idealistyczne ramy — obrazu w nich brak. Formułki przyszłości trzeba wypełnić treścią konkretną — a tę treść rozpłomienić śmiałością i odwagą nowych rzeczy, której naszym kobietom, niestety, tak bardzo brak!

Savitri.

Zjazd historyczno-filologiczny.

Filologiczno - historycznym raczej zjazd ten powinien się nazywać z powodu stanowczej przewagi filologii na nim; powodów zaś tego zjawiska szukać należy chyba tylko w aktualności kwestyj, związanych z nauczaniem języka polskiego i jego stosunku do nauki innych języków; nieprzypuszczam bowiem by wychowawcy teraźniejsi wyższą wartość pedagogiczną przypisywali filologii nad historyą. Zjazd odbyty w dniach od 3 do 7 b. m. liczebnością członków, ilością referatów, napięciem ścierających się prądów, górował nad uprzednim zjazdem przyrodników i geografów. Wzięło w nim udział koło 500 uczestników, na 11 posiedzeniach wygłoszono do 30 referatów, 3 posiedzenia plenarne poświęcono obradom nad ogólniejszymi tematami (wyłącznie z zakresu filologii); nad bardziej specyalnymi kwestjami pracowano w 3 sekcyach językowych i 1 historycznej; ostatnia odbyła tylko 3 posiedzenia, na których wygłoszono 6 nierównej wartości referatów. Oczywiście w ramach tego sprawozdania niepodobieństwem jest dać choćby treściwy przegląd poruszonych na zjeździe spraw, pobieżne bowiem zaznaczenie wszystkich dałoby w rezultacie suchy spis oderwanych tematów; odsyłając przeto czytelnika, interesującego się żywiej losami polskiej myśli pedagogicznej, do szczegółowego sprawozdania, które ogłosi wkrótce biuro zjazdu, omówię tylko ogólne wyniki debatów.

Na posiedzeniach plenarnych i sekcyj językowych rozstrząśnięto gruntownie przedewszystkiem kwestyę filologii starożytnej w szkołach średnich; większość wypowiedziała się stanowczo przeciwko klasycznemu kierunkowi, jakkolwiek znalazł on także żarliwych obrońców, entuzyastycznym wprost zwolennikiem okazał się referent na 2-giem plenarnem posiedzeniu, poświęconem wyłącznie stanowisku filologii klasycznej w wykształceniu średniem. Oponenci wprawdzie uznawali ważność kultury artystycznej i filozoficznej Greków i Rzymian, wyrażali atoli stanowcze i słuszne przekonanie, że można ją dać poznać młodzieży (z niewątpliwie lepszym skutkiem) przez naukę historyi, literatury powszechnej, historyę filozofii i sztuki. Co do historyi sztuki trafnie podniósł jeden z młodych, lepiej więc odczuwających

młodzież, pedagogów, że wobec niej jedynie racyonalną zasadą jest: „Przez sztukę nowożytną do starożytnej"—odwrotna droga chybia obu celów.

Ogólnem przekonaniem zjazdu było, że gruntowne poznanie języków starożytnych zostawić należy szkołom specyalnym i uniwersytetom. Obrońcy klasycyzmu nie pominęli klasycznego również argumentu „gimnastyki umysłowej" i wyrobienia logiczności myśli i mowy, co zapewnia nauka łaciny i greki, odpowiedziano im, że można to osiągnąć daleko prostszą drogą nauki logiki, pomijając już analogiczną wartość nauki innych języków. Sekcya filologii starożytnej wyraziła przekonanie, że utrzymać należy naukę łaciny i zaprowadzić parę szkół z językiem łacińskim i greckim.

Dużą wartość naukową posiadał, poruszający ogólne lingwistyczne zagadnienia, referat zasłużonego badacza p. K. Appla p. t. „Psychologia mowy w stosunku do nauczania języków," wygłoszony na jednem z posiedzeń połączonych 3 sekcyj językowych; na drugim tegoż rodzaju posiedzeniu celował nad innymi bezpośredniością obserwacyi i zasobem pedagogicznego doświadczenia referat p. Wilman-Grabowskiej p. t. „Mowa dzieci i zadania szkoły w sprawie rozwoju językowego uczniów."

Liczbą posiedzeń i prelekcyj wybijała się oczywiście na plan pierwszy wśród reszty sekcya języka polskiego. Prócz kwestyj ściśle z przedmiotem związanych poruszono tu ubocznie kilka innych. Zjazd uznał dzisiejszą szkołę ludową za nienormalną, gdyż jest ona instytucyą kastową, a wypowiedział się za 6-cioklasową szkołą początkową, która byłaby naturalnym wstępem do dalszego kształcenia się w zakresie średnim i wyższym. Żywą dyskusyę wywołała dalej sprawa uwzględniania arcydzieł literatury powszechnej; z pewnych stron, które właściwe swe credo wygłosiły na posiedzeniach historycznych, założono formalne veto w imieniu ducha narodowego przeciw czytaniu „Manfreda", „Kaina" i innych dzieł tej miary, stawiając je narówni z Dekameronem. Te same sfery z namiętną opozycyą wystąpiły przeciw projektowi określenia stanowiska nauki języka rosyjskiego w szkole polskiej; referent pragnął uwzględnienia nowszej literatury rosyjskiej między innemi. Sekcya debatowała nad programem języka polskiego w szkole ludowej, w szkole miejskiej pięciooddziałowej, klasie wstępnej, nad metodą nauki czytania i pisania, wykładania t. zw. stylistyki, piśmiennemi ćwiczeniami, ćwiczeniami stylistycznemi, programem nauki w wyższych klasach szkół średnich; przedyskutowano nadto oddzielnie 2 programy języka polskiego, opracowane przez Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego i Związek nauczycielski, bez pozytywnego jednak rezultatu; sprawą ma się ostatecznie zająć mieszana komisya obu organizacyj. Znaczną wartość przedstawiały referaty A. Szycówny i Kryńskiego; pierwsza, mówiąc o ćwiczeniach piśmiennych, domagała się uwzględnienia indywidualności dziecka przy wyborze tematów, przez pozostawienie wyboru samemu dziecku, lub wysnuciu go z rozmów z uczniem na podstawie skali zainteresowania; indywidualność stylu powinna być również uszanowaną. Referat prezesa Zjazdu, Kryńskiego, poświęcony był programowi naukowego traktowania gramatyki polskiej na podstawie historyczno-genetycznej w klasach wyższych szkół średnich, przy nauce gramatyki, tak pojętej, uczniowie zaznajamiani byliby z zabytkami języka polskiego od czasów najdawniejszych, w ten sposób język byłby dla nich czemś żyjącem, wyposażonem w własne prawa rozwoju. Przedmiotem prelekcyi na plenarnem posiedzeniu Zjazdu były dzieje językoznawstwa polskiego w XIX w. Nauczaniem historyi literatury zajmował się prócz sekcyi polskiej także zjazd w komplecie; przewodnią myślą referentów p. Michalskiego („O czytaniu", „O uwzględnieniu arcydzieł literatury europejskiej przy wykładzie literatury polskiej") i p. J. Chaneckiego („O systematycznej lekturze utworów literackich w szkole średniej") był postulat czytania w miarę możności całości utworów i wyrugowania tą drogą formalnego wykładu literatury.

Sekcya języków obcych roztrząsała na dwóch sesyach program i metodę nauczania języka francuskiego i niemieckiego w szkołach średnich i handlowych, oraz pedagogiczną wartość nauczania języków obcych i wykształcenie nauczycieli. Sekcya uchwaliła wniosek, by w szkołach średnich uczono obu języków a wybór jednego z nich pozostawiano uczniom.

Przechodzę do Kopciuszka Zjazdu, sekcyi historycznej; nieliczne jej sesye były burzliwe, przybierały nieraz charakter wiecowy, ścierały się bowiem ostro zarysowane prądy, grały temperamenta pod bezpośrednim wpływem pulsu życia społeczno-politycznego. Już samo określenie celu nauczania historyi trafiło na różnice zdań. Dla jednych zadaniem tej nauki było współdziałanie z ogólnym rozwojem umysłowym, rozbudzenie poczucia społecznego; dla innych była ona środkiem wpajania w młodzież pewnych idej moralnych, służyć miała do rozbudzenia patryotyzmu. Kamieniem obrazy dla zwolenników pojmowania historyi, jako zbioru moralnych anegdotek, był zwłaszcza referat p. K. Kalkstein-Lewandowskiej o programie nauczania historyi polskiej w szkole elementarnej. Program ten jest głęboko przemyślanym, opracowanym w szczegółach, stąd też stanowi pewną, organiczną całość; dąży on do zrobienia z historyi istotnej nauki już na poziomie elementarnym, zapewniając uczniowi zrozumienie biegu ewolucyi dziejowej i praw rozwoju społecznego. Program ten, jako najlepszy wyraz nowych pojęć pedagogii społecznej na cele i zadania nauki historyi, streszczę w zarysach, nadmieniając, że został on ogłoszony drukiem w „Nowych Torach": w Kwietniowym zeszycie znajdzie czytelnik artykuł autorki programu p. t. „Zadania historyi ojczystego kraju w szkole elementarnej". Wstęp do studyum historyi dawać ma pojęcie przedmiotu jako nauki o stopniowym rozwoju ludzi, zapoznać ma dalej ucznia z pierwszymi wynikami kultury pierwotnej, ogólnymi wynikami badań nad pierwotnym stanem społecznym i rozwojem techniki wytwórczej. Łączy się z tym wstępem w programie historya starożytna, uwolniona od dat i faktów drugorzędnej wagi, historya wędrówek ludów, powstania państw germańskich i stosunku ich do Słowian, którym poświęca program wstępu dość dużo miejsca. Okres pierwszy właściwej historyi Polski obejmuje jej dzieje do śmierci Bolesława Krzywoustego; wytyczne punkty programu obejmują historyę kultury dawnego okresu, organizacyi społecznej i gospodarczej, uwypuklają postacie wybitnych ludzi i barwią żywym kolorytem najważniejsze zdarzenia. Okres drugi sięga do wieku XIV, podział państwa traktowany jest jako wynik gospodarstwa naturalnego. Program stara się tu wyczerpać tak historyę kultury jak i rozwoju prawno-politycznego, dużo uwagi poświęca powstaniu miast, charakteryzuje odnośne stosunki na Zachodzie, nie zacieśnia się nigdy wogóle do wyłącznie miejscowego charakteru zjawisk. Podobnie ujętą znajdujemy w programie historyę państwa litewsko-ruskiego polskiego i okresu pojagiellońskiego. Dzieje usiłowań naprawy Rzeczypospolitej, tudzież trzech rozbiorów traktowane są może zbyt pobieżnie. Natomiast w pełnej mierze dostatecznie wyczerpującym jest kurs historyi porozbiorowej: program uwzględnia wszystkie najważniejsze zdarzenia polityczne, zjawiska kulturalne i społeczne w trzech zaborach aż do dni ostatnich.

Zarzucono temu programowi wszystko niemal: zbytnią więc naukowość, wyziębianie serc („niewolno iść do ludu—deklamowano—ze szkiełkiem mędrca na oku i lancetem uczonego" i t. d.) zwalczanie religijnych pojęć („więc po wykładzie z biblii o raju mamy bezpośrednio - wołano - mówić dziecku, że człowiek pierwotny żył w jaskiniach?!") obniżanie ideału ojczyzny i t. p. Dyskusya nad tym referatem ciągnęła się przez wszystkie 3 sesye sekcyi historycznej, ostatecznie powierzono opracowanie programu osobnej komisyi.

Z innych referatów na uwagę zasługiwały: p. Jaczynowskiego o koncentrycznej metodzie w wykładzie historyi i p. Szpadkowskiego o retrospektywnym wykładzie. Pan S. potępił koncentryczny system, wykazując całą bezcelowość powtarzania parokrotnego tego samego kursu, mimo to metoda ta znalazła sporo zwolenników; p. S. polecał retrospektywną metodę przy wykładzie poszczególnych okresów, tudzież przy wykładach w uniwersytetach ludowych. Uchwalono na trzeciem posiedzeniu sekcyi wniosek, zmierzający do tego, żeby sekcya historyczna wypowiedziała się za osobnem traktowaniem historyi Polski, jako odrębnego przedmiotu. Wyniki pracy Zjazdu w historycznym dziale były niestety na ogół niezbyt pokaźne.

W.. H.

Listy z Francyi.

Pracownicy państwowi. Kongres nauczycieli ludowych.

Poruszaliśmy niejednokrotnie sprawę pracowników państwowych, domagających się od lat kilku prawa zawiązywania związków zawodowych, czyli syndykatów. Kwestya ta w tej chwili znowu wysunęła się na plan pierwszy, gdyż obecny minister sprawiedliwości Guyot-Dessaignes złożył w Izbie przed paru tygodniami projekt prawa, określającego bliżej dla pracowników państwowych możność korzystania z przysługującego każdemu obywatelowi francuskiemu prawa stowarzyszania się. Projekt ten zapowiadany był już niejednokrotnie, jako sprawiedliwe i racyonalne rozwiązanie sprawy, interesowani oczekiwali go więc z niecierpliwością, ale też i z nadzieją, że żądania ich w znacznej mierze zostaną uwzględnione, jeśli nie całkowicie zaspokojone.

Tymczasem ku wielkiemu zdumieniu całej owej masy pracowników, projekt nosi cechy wstecznictwa, wprowadza bowiem kary dotychczas nieistniejące, nadaje pozorną jedynie swobodę stowarzyszania się, ogranicza ich autonomię i uniemożliwia łączenie się z pokrewnymi związkami zawodowymi. Ponadto § 6 określa, iż namawiający do zaprzestania pracy lub przeszkadzający w jej wykonaniu podlega nietylko karze więzienia od tygodnia do roku, stosownie do okoliczności, towarzyszących temu przewinieniu, ale niezależnie od kary sądowej może być pozbawiony prawa do jakiegobądź urzędu od 1 roku do 10 lat. Wszelkie zaś stowarzyszenie, zawiązane niezgodnie z przepisami prawnymi, lub łączące się z związkami albo federacyami pracowników przemysłu prywatnego, podlega karze pieniężnej od 16 do 200 franków, oraz rozwiązaniu na skutek decyzyi sądowej, wydanej na żądanie rządu lub osoby interesowanej.

Takim jest ów projekt prawa w ogólnych zarysach. Guyot-Dessaignes, czując dobrze, jak dalece ogranicza swobody obywatelskie, uważał za potrzebne poprzedzić ten projekt nader długiem umotywowaniem, mającem niby przekonać pracowników państwowych, że się dla nich otwiera era wielkiej niezależności, gdyż na mocy nowej ustawy, będą mogli przedstawiać ministrowi swe zażalenia i żądania, ale... po uprzedniem powiadomieniu swych zwierzchników bezpośrednich. A wiadomo prawie każdemu, co znaczą takie prośby, przesyłane z uwzględnieniem drogi chierarchicznej, czy to daje możebność ujawnienia jakiegokolwiek nadużycia, zaspokojenia jakiegobądź żądania.

Łatwo sobie wyobrazić, w jaki sposób interesowani przyjęli powyższy projekt prawa, jak głębokie panuje dziś wzburzenie na samą myśl, że gabinet radykalny może proponować podobne rozporządzenia. To też w dniu 30 marca pojawił się na murach Paryża list otwarty „Centralnego Komitetu dla obrony praw syndykalnych pracowników państwowych, gminnych i miejskich" — do ministra Clemenceau. W skład owego Komitetu Centralnego wchodzą przedstawiciele pracowników marynarki, urzędników miejskich, niższych urzędników pocztowych, nauczycieli ludowych, robotników z fabryk tytoniu i zapałek, urzędników komory, liceów, ministeryów wreszcie stróżów więziennych. Postanowił on prowadzić agitacyę w celu odrzucenia całkowitego projektu a natomiast zdobycia prawa z 1884 r., określającego warunki zakładania syndykatów.

Treść tego listu otwartego i jego forma są wysoce znamienne; poraz pierwszy przemawiają w tym tonie pracownicy państwowi, to też zasługuje on na bliższe poznanie. Oświadczają oni kategorycznie:

„Nie przystaniemy nigdy na umowę, z której wynikałaby utrata naszej wolności. Wolność bowiem nie jest dla nas pojęciem metafizycznem, abstrakcyą bez znaczenia, wyrazem, którym się handluje w walce partyjnej. Jest ona rzeczą, którą pojmujemy doskonale, która jest naszą potrzebą, tkwi w istocie samego prawa człowieka. A prawo nasze jest wyraźne. Dla nas idea umowy wyłącza pojęcia władzy i rządu. Nie jesteśmy mandataryuszami władzy centralnej, przedstawicielami siły represyjnej i policyjnej, ale zwykłymi pracownikami, wytwórcami i tak pragniemy być uważani.

Dla nas państwo jest takim samym pracodawcą, jak każdy inny. Pomiędzy niem a nami jest jedynie wymiana usług i nic więcej. Ono nam płaci za pracę, jaką mu dajemy, ale żądamy zachowania naszej niezależności, naszej wolności, pragniemy rozporządzać sami naszą siłą do pracy, jest ona bowiem naszą jedyną własnością. Czyż kiedykolwiek rząd jaki wymagał od właścicieli ziemskich wyrzeczenia się swych dóbr, od przemysłowców — oddania swych maszyn i narzędzi? Nie. Nigdy nie wymagano od nich tego poświęcenia dla ogółu.

Ale z nami, ze słabymi, z których chciano jedynie uczynić armię agentów wyborczych, postępują inaczej w imię niby racyi stanu, wymagań polityki!

Panie prezydencie Rady Ministrów, pańska ustawa jest tylko systematycznem pozbawianiem praw obywatelskich, nasze poddanie się jej sprowadziłaby niewątpliwie nasz upadek ekonomiczny i moralny.

W starożytności niewolnik był niejako przykuty do kamienia swego pana. Dziś pod pozorem, że państwo jest pracodawcą, chcecie nas przykuć do maszyny państwowej. Władza pracodawcy wzmocniona tu jest władzą polityczną.

Grożą nam nietylko dymisyą, ale jeszcze karami pieniężnemi i więzieniem! Co za ironia! Państwo staje się coraz bardziej samowładczym tyranem, a mówią nam codzień o postępie!

Obrońcy kapitału i przywilejów, wzbraniacie nam wstępu do giełd pracy, gdyż tam robotnicy zastanawiają się nad warunkami przyszłego ustroju społecznego.

A przecież to jest ich prawem, zarówno jak i naszem. Przeniknięci coraz więcej ważnością swej roli i funkcyi ekonomicznej, robotnicy, prawdziwi wytwórcy, pragną wyzwolić się nietylko z przymusu, jaki ciąży nad nimi w warsztacie, ale i z ucisku, jaki na nich wywiera społeczeństwo. Celem ich jest współpracownictwo dobrowolne, wyzwolenie, uszlachetnienie pracy, zniesienie stosunku panów do sług w społeczeństwie, harmonijnie zorganizowanem.

Takim jest ich ideał, takim i nasz.

Jako pracownicy mamy nietylko prawo ale i obowiązek zajmować się organizacyą sił wytwórczych. W naszych stowarzyszeniach nie przestaniemy zwalczać rutyny, pasożytnictwa, faworytyzmu a zwłaszcza mieszania polityki do służby publicznej, gdyż owo mieszanie sprowadza ogólne zniechęcenie, odbiera poczucie odpowiedzialności za swe czyny, paraliżuje wolę, znosi wszelką inicyatywę, poniża charakter, słowem wpływa na obniżenie poziomu zawodowego i moralnego.

Pracownicy, pozostający na służbie państwowej, departamentalnej, czy też gminnej, dążą świadomie do zdobycia prawa zawiązywania syndykatów na równi z pracownikami przemysłu, przekonani są bowiem, że tą jedynie drogą zdołają usunąć obecną anarchię administracyjną a zaprowadzić organizacyę służby publicznej racyonalną i dla ogółu pożyteczną.

Chcemy zastąpić nauczanie abstrakcyjne, ideologiczne, encyklopedyczne i przeniknięte duchem rządowym, wykształceniem praktycznem, konkretnem, odpowiadającem istotnym potrzebom społeczeństwa. Praca dotychczas gnębiona, pogardzana i wszelkich praw pozbawiona, stać się powinna ideałem nowym, zasadą cnoty, podstawą przyszłego społeczeństwa.

Dla tych przyczyn ustawę waszą odrzucamy, pracę naszą uważamy za rzecz świętą, której zaprzedawać rzekomej racyi stanu nie chcemy.

Panie prezydencie! w jednej ze swych mów w Senacie d. 17 listopada 1903 r. powiedziałeś: „Państwo ma długą za sobą historyę — całą z mordów i krwi! Wszystkie zbrodnie, jakie miały miejsce na świecie, rzezie, wojny, stosy, tortury, krzywoprzysięstwo, wszystko było usprawiedliwiane zawsze racyę stanu". A wiadomo panu lepiej niż komukolwiek, że istota państwa jest nienaruszalną.

My, pracownicy, walczyć będziemy przeciw temu nienasyconemu Molochowi, przeciw temu potwornemu tyrańskiemu, walczyć będziemy o prawo, które w obecnej chwili jest dla nas niezbędne do życia".

Podczas gdy paryżanie zatrzymywali się przed afiszami, odczytując ze zdumieniem owo pierwsze publiczne odezwanie się pracowników państwowych, kongres syndykatów nauczycieli ludowych w Nantes rozpatrywał kwestyę przyłączenia się do Konfederacyi pracy, wbrew pogróżkom rządu. Referat sekretarza kongresu, nauczyciela Négre, najlepiej w tym względzie może poinformować, powiada on:

„Działalność sfederowanych syndykatów nauczycielskich zasadza się obecnie na propagandzie syndykalistycznej, prowadzonej w łonie samej korporacyi, na walce przeciw faworytyzmowi politycznemu oraz na energicznej akcyi, mającej na celu skłonienie rządu do uznania istniejących organizacyj zawodowych i nie stawienia przeszkód ich rozszerzaniu się. Wszystkie siły skierowane być winny w tej chwili ku temu, aby projekt rządowy nie uzyskał mocy prawnej".

W kwestyi zaś należenia do konfederacyi kongres jednogłośnie postanowił zgłosić swe przystąpienie, motywując je w następujący sposób:

„Zważywszy, że konfederacya pracy jest żywym i czynnym wyrazem solidarności proletaryackiej;

że jest obecnie nieodzownym łącznikiem pomiędzy wszystkiemi organizacyami zawodowemi;

że żadna świadoma swych obowiązków solidarności organizacya nie powinna pozostawać po za Konfederacyą;

że nauczyciele mają podobnież jak inni najmici żądania i potrzeby do przedstawienia pracodawcy-państwu;

że nauczyciele nie mogą utwierdzać zapatrywań rządu, który usiłuje wznieść przegrodę pomiędzy pracownikami państwa a przemysłu prywatnego;

że, wchodząc w skład konfederacyi, syndykaty nauczycielskie spełniają swój obowiązek solidarności, zachowując najzupełniejszą swobodę co do metody i taktyki działania".

Jak z powyższego zestawienia widzimy, sprawa pracowników państwowych jest dziś jedną z najbardziej zawiłych i trudnych do rozwiązania. Ministrowie Clémenceau i Briand nie ukrywają swego zakłopotania a łatwo przewidzieć, ile ona wywoła zaciętych walk w parlamencie.

Iza Zielińska.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Panta rei.

Postęp jest to gwiazda, która ze wszystkich najwięcej rzuca na ludzi światła i na którą ludzie rzucają najwięcej błota. Wątpię, czy na całej przestrzeni życia można by znaleźć drugi podobny objaw nienawiści do dobrodziejstwa. Nikt nie zaprzeczy, że wszystko, co posiadamy i cenimy, że wszystkie zdobycze naszej kultury są tworem postępu a jednakże masa człowiecza w ogromnej większości błogosławiąc jego dzieła dokonane, przeklina dokonywające się. Dla złagodzenia lub usunięcia tej dziwnej sprzeczności porobiono najrozmaitsze omówienia: wynaleziono postęp „prawdziwy", „umiarkowany", „zdrowy" i inne etykiety przyklejane do zastoju i wsteczniectwa, ażeby zakryć niechęć do ruchu i przemian. Z drugiej strony w nowszych czasach zwolennicy nagłych przewrotów i dalekich skoków, które myśl czyni łatwo a życie nie czyni nigdy, zaczęli zniesławiać postęp jako hamulec, powstrzymujący szybkie obroty kół rozwoju. Więc złorzeczą mu zarówno ci, którzy stoją na miejscu, jak ci, którzy wkładają siedmiomilowe buty, a tymczasem jest on wieczną, niezmożoną, jedyną siłą, snującą dzieje ludzkości i przenikającą bieg wszechświata.

Skąd to pochodzi? Dlaczego ta twórcza moc budzi tyle oporu i złości? Ze wszystkich korzyści istnienia człowiek najbardziej kocha władzę, ze wszystkich zaś jego miłości ta jest może najpodlejszą i najoczywiściej znamionującą jego barbarzyństwo. Nie wystarcza mu nasyt a nawet przesyt, nie wystarczają wszystkie użycia i nadużycia—on pragnie koniecznie panować, naginać cudzą wolą do kierunku swoich żądań, napawać się widokiem dusz ludzkich, poruszanych sprężynami jego najkapryśniejszych rozkazów. Wszelki zaś postęp jest nadwyrężeniem lub burzeniem

istniejących stosunków władzy. On ją odbiera kapitaliście względem proletaryusza, obszarnikowi względem chłopa, zwierzchnikowi względem podwładnego, on jest ciągłą krytyką i ciągłą zmianą, on jest bluźnierstwem i odszczepieństwem. Stanowiska i przywileje, zapewniające nam smak życia, umacniamy nietylko prawem, ale i religią: „władza pochodzi od Boga", „własność jest świętą", „głowa kościoła nieomylną" i t. d. Jeżeli więc postęp narusza te „podwaliny"—staje się zarówno karygodnym, jak bezbożnym. A zawsze z natury swojej jest takim—inaczej nie byłby postępem, nie byłby przekształcaniem zestarzeń i tworzeniem nowości. On musi zakłócać spokój, wywoływać skargi, budzić nienawiści i już przez to samo być najbardziej nielubianem godłem, że nie pozwala ludziom odpocząć, stosunkom—ustalić się, zasadom—udogmatyzować.

Ta jego właściwość tłomaczy nam namiętne przeciw niemu ataki nawet ze strony żywiołów i teoryj, które, zdawałoby się, stanowią najdalej posunięte jego szeregi i najdalej sięgające rzuty. Socyalizm zwalcza dążenia postępowe może z większą jeszcze zaciekłością, niż konserwatyzm. Dlaczego? Dlatego, że one nie pozwalają ustalić się jego pewnikom i stosunkom jego władzy. On tak samo, jak wszystkie inne systematy myśli i życia, dogmatyzuje się, kostnieje, zatraca w sobie krytycyzm i tolerancyjność, staje się niewolą teoretyczną i praktyczną, na tej niewoli opiera panowanie — już nie swoich apostołów — ale kapłanów, biskupów, papieży i koncyliów. Idea postępu, ta idea, którą Heraklit wyraził w zasadzie: *panta rei* — wszystko płynie, przeszkadza mu w unieruchomieniu się, które jest koniecznym warunkiem władania. Żaden ołtarz i żaden tron nie da się postawić na potoku, każdy wymaga twardego gruntu. Zarówno zaś wyznawcy najstarszej, jak najnowszej wiary potrzebują trwałych fundamentów, wiązań i rusztowań. Z tą samą nieprzyjaźnią przyjmie nas socyalista, któremu zechcemy zakwestyonować ewangelię Marksa, z jaką przyjmuje nas chrześcianin, któremu kwestyonujemy ewangelię Marka. Obaj pragną dla swego myślenia stałych podpór, które im wyrywamy — jest to konieczny warunek ich wygody i naturalna dążność ich energii, wyczerpanej walką o byt i niemogącej ciągle pasować się z tajemnicami wiedzy. Jedyną siłą rewolucyjną w świecie jest idea postępu, dla której niema nic wiecznego i świętego, która ciągle żąda zmian i wprowadza je, która nigdy nie nuży się i nie ustaje, która niczemu nie pozwala bezkreśnie trwać i nikomu bezwzględnie panować. Dlatego ona jest tak niepopularną u wszystkich wiar, systematów, stronnictw, które zaledwie dojrzeją, natychmiast objawiają zachowawczość. Dlatego będzie niepopularną zawsze, bo ona jedna nie zginie, wszystkie inne pokona i wszystkie przeżyje. Ostatnią śmiercią życia będzie zgon postępu.

Pamiętając o tem, zrozumiemy łatwo, dlaczego społeczne jego wcielenia wystawione są na krzyżowy ogień z dwu stron i dlaczego zwłaszcza u nas to ostrzeliwanie jest tak zapamiętałe. Żywioły postępowe mówią do krańców prawych: wasza władza, oparta na przywilejach i przeżytkach musi runąć; wasza przewaga, oparta na wyzysku pracy i ciemnocie mas, musi być złamana; wasze prawo, oparte na krzywdzie i gwałcie, musi upaść; a do krańców lewych: wasza nauka jest szczytną, ale niewolną od wątpliwości i niebezpieczeństw; wasza wiara jest ślepą i nietolerancyjną; wasza taktyka jest często nierozumną i groźną; wasze cele są postawione po za granicami możliwości; wasze odurzanie i terroryzowanie tłumu ujawnia więcej żądzy panowania nad nim, niż uszczęśliwiania go. Do obu zaś: precz z wszelką tyranią, czy ona działa pod godłem wolności, czy ucisku; precz z wszelkim fanatyzmem, czy on zasłania się religią, czy bezwyznaniowością; precz z wszelkiem ujarzmianiem ludu siłą lub kłamstwem; precz z wszelką tendencyą do wytwarzania bierności i poddaństwa; precz z wszelką podstępną sztuką, zapewniającą ambitnym jednostkom panowanie nad ciemnem pospólstwem. W zasadach życia i organizacyi społecznej niema dogmatów, niema przykazań, niema stosunków niewzruszonych—wszystkie są zmienne, podlegają rozwojowi — *panta rei*.

Chociaż „materyalistyczne pojmowanie dziejów" okazało się tak dziurawem, że musiano je w wielu punktach załatać uzupełnieniami, nie ulega wątpliwości, że dotąd walka „interesów" jest głównym wątkiem życia społecznego. Arystotelesowskie „zwierzę polityczne" znaczną część swej energii zużywa na zdobywanie, wydzieranie i obronę łupów, pożądanych przez jego współzawodników. Więc jakie „interesy" ma reprezentować grupa postępowa?—pytają jej przeciwnicy. Wszystkie zostały rozebrane: kapitalistyczne wzięli konserwatyści, chłopskie—ludowcy, robotnicze—socyaliści, rolne—agraryusze; do kogo zatem i do czego przyczepia się bezklasowy radykalizm? On może tylko kręcić się między zorganizowanemi armiami bez własnej chorągwi i bez własnego wojska. Otóż trzeba posiadać odwagę do przyznania się, że stronnictwo ewolucyjne nie reprezentuje interesów materyalnych żadnej osobnej klasy; ono występuje tylko w imieniu jednostki ludzkiej i jednostki narodowej. Z chwilą, w której uszyje sobie mundury i liberye ze sztandaru jakiejś warstwy, przestaje być ideowem i zamienia się na zorganizowaną bandę egoizmów, wrogą człowiekowi i wrogą społeczeństwu, na sfanatyzowaną sektę, siejącą wokoło siebie nienawiść, na drużynę bojową, niegardzącą żadnym złym środkiem dla osiągnięcia swych celów, na gromadę ślepców, przed których mrokiem gasną wszystkie światła życia i płonie tylko kaganek interesu partyjnego. Zresztą czy nie ma w społeczeństwie poważnego zastępu ludzi, którym rzeczywiście nie chodzi o korzyści klasowe lub osobiste, którzy szczerze pragną, ażeby społeczeństwo żyło w wolności i świetle, ażeby organizacya wewnętrzna posuwała się ciągle ku coraz doskonalszym formom? A jeżeli taki zastęp istnieje, to czyż on nie powinien złączyć się i wytworzyć własnej reprezentacyi? Większe prawdopodobieństwo spoczywa w przypuszczeniu, że przyszłość będzie opiekunką ludzi, niż klas. Klasa jako część z całości wyodrębniona, jako świat osobny, innym nienawistny i nienawidzący, jest tworem czasowym, skazanym na niechybną zagładę. Żadna nie wynajdzie dla siebie ani eliksiru wiecznej młodości, ani broni uniemożliwiającej wieczne zwycięztwo. Nie ci są najżyczliwszymi przyjaciółmi ludu, którzy usiłują podtrzymywać i balsamować proletaryat, ale ci, co pragną, ażeby on doszczętnie zginął, ażeby nie było wcale „robotników", tylko wolni, równouprawnieni i równouszczęśliwieni ludzie.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Felix Le Dantec. „**Elements de philosophie biologique**" 1907.

W pracy powyższej zasłużony i głośny biolog francuski usiłuje dać syntetyczny pogląd na naturę zjawisk życiowych, oparty na najnowszych poszukiwaniach biologicznych. Punktem wyjścia dla wywodów Dantec'a są odkrycia biologiczne świeżej daty, tyczące się bakteryologii lekarskiej, seroterapii, merotomii, taxyzmów, nagłych mutacyj de Vries'a i karyokinezy, najlepiej opisanej przez Wilsona. Uczeni przyrodnicy ze względu na zapatrywania, dotyczące zagadnień, graniczących z kresem poznania ludzkiego, dzielą się na szkoły; Dantec poglądami swemi zaznacza swą przynależność do obozu neo-Lamarquesistów, odosobniającego się od obozu neo-Darwinistów. Z przyjemnością stwierdzamy, że biolog francuski wyraża niejeden taki pogląd, jak te, jakie przed dwoma laty na tem tu miejscu wypowiedzieliśmy w pracy p.t. „biopsychika".

Prace Loeba skłoniły Danteca do zarzucenia, jako bezcelowe, poszukiwań anatomiczno - histologicznych, w celu wyjaśnienie objawów czynnościowych w organizmie. Zdaniem Loeba w chemizmie zarodzi żywej tkwią źródła jej czynności życiowych. Dantec przejął się myślą Willarda Gibbs'a, że najmniejszą jednostką biogenetyczną nie jest komórka, lecz drobniejsze jej składniki. Te dwa drogowskazy naukowe, Loeba i Gibbs'a, odnajdujemy w jego myśli przewodniej. Zaznaczając, że autor wywody swe opiera na danych merotomii, seroterapii, karyokinezy i t. p. nowaliach naukowych, nie dajemy jeszcze pojęcia czytelnikowi, obeznanemu z temi zjawiskami, o sile dowodowej i uzasadniającej, jakie one mają w odniesieniu do wywodów Dantec'a. Autor, powołując się na wspomniane fakty przyrodnicze, zwraca uwagę na te ich cechy i szczegóły, do których inni badacze nie przywiązują dużo wagi lub je przeoczają zupełnie. Biolog francuski wątek swego rozumowania przystosowuje do jednej myśli przewodniej, wysnutej z postulatu przyrodoznawstwa, który uznaje, że materya, ożywiona w nieodgadniętych dotąd warunkach, jest wynikiem przeobrazenia się materyi nieożywionej. Pogląd ten, jakkolwiek niesprawdzalny, metafizyczny, autor przyjmuje jako pewnik, gdyż zapatrywanie odmienne nie daje się pogodzić z wiadomościami przyrodniczemi. Z tego powodu Dantec, rozpatrując zjawiska życiowe materyi ożywionej, taką daje im interpretacyę i zwraca uwagę na te ich cechy, które materyę ożywioną spokrewniają z materyą martwą, które uwydatniają wspólne podłoże obu kategoryj zjawisk. Nie utożsamiając ciał martwych z ożywionemi, usiłuje on z powodzeniem zatrzeć przepaść, dzielącą jedne od drugich.

Ustrój człowieka składa się w przybliżeniu z sześćdziesięciu trylionów komórek zróżniczkowanych pod względem kształtu i czynności stosownie do organu, w którego skład wchodzą. Długi czas sądzono, że komórka jest najmniejszą jednostką biogenetyczną. Ostatnie odkrycia pogląd ten obalają. Za najmniejsze jednostki biogenetyczne Dantec nie uważa nawet „mikrosomatów" zawieszonych w zarodzi komórkowej ani „bioblasty" lub „granuli" (ziarenka), uwidocznionych przez Altmana

lecz składniki zarodzi ultramikroskopowe, optycznie nieuprzystępnione, niewidzialne, podobne do tych bakteryj, które dla swych małych wymiarów nie dają się rozpoznać pod mikroskopem a jednak zdradzają obecność swoją produktami dokonanego rozkładu. Tym najmniejszym jednostkom biogenetycznym, zawartym w zarodzi komórkowej, uczony przypisuje własności diastazy, prócz tego kolloid, stanowiący zaródź komórki, składa się poczęści ze związków w stanie roztworu płynnego („paramitoma" Fleminga) dających reakcye swoiste natury chemicznej przy zetknięciu się z odczynnikami chemicznymi. Reszta zarodzi stanowi właściwy kolloid, zachowujący w stanie żywym określony kształt i będący akumulatorem energii położenia, wyzwalanej pod postacią ruchów cząsteczkowych. Przy działaniu na ten kolloid związków chemicznych, czynników fizycznych, lub kolloidów o innej budowie fizycznej zachodzi naruszenie nader łatwo naruszalnej równowagi w konsystencyi fizycznej tego kolloidu. Lecz składniki chemiczne zarodzi muszą się znajdować w temperaturze dysocyacyi. Ten to stan dynamiczny części składowych kolloidu żywego składa się na jego przejawy życiowe. Przy chemotaxyzmie lub termotaxyzmie, fototaxyzmie i innych diastazy, zawieszone w zarodzi komórkowej, wprawione są w ruch; odmiennie się one grupują lub wydzielają po za obręb zarodzi komórkowej, ażeby uczestniczyć w zarodzi sąsiedniej. Zmienia to stan fizycznego kolloidu, zprowokowanego bodźcem z zewnątrz do czynności życiowej. Ta zmiana stanu kolloidalnego może ze swej strony wzbudzić reakcye czysto chemiczne w płynnych roztworach zarodzi lub fizykalno-chemiczne reakcye pomiędzy cząsteczkami zawiesin zarodzi a płynami, któremi jest ona przesiąknięta. Nadzwyczaj chwiejna równowaga pomiędzy składnikami kolloidu umożliwia naruszenie jej pod wpływem promieniowania eteru, słabych fal akustycznych, świetlnych, wibracyj termicznych, elektrycznych, wstrząśnień spowodowanych ruchem najmniejszych jednostek materyalnych, za jakie uchodzą atomy, (niedziałki) wreszcie pod wpływem wstrząśnień, wywołanych uderzaniem ciał lotnych. Wszystkie te przyczyny naruszania równowagi w cząsteczkach żywego kolloidu istnieją w środowisku zewnętrznem a łatwość zatracania tej równowagi stanowi pobudliwość zarodzi żywej. Określiwszy w powyższy sposób istotę tej zarodzi, Dantec przechodzi do poznania doświadczalnego fizyologii zarodzi w stanie żywym, nie martwym, jak to najczęściej bezpodstawnie dokonywano. Ponieważ tkankowce (metazoa) są złożone z komórek zróżniczkowanych, złączonych w tkanki skupiające się w organy, lecz zasadniczym składnikiem owych komórek, względnie tkanek, są odmiany jednej i tej samej zarodzi żywej, przeto wytłomaczenie czynności życiowej każdego ustroju znaleźć można, poznając własności zarodzi żywej. Nie wszystkie twory żywe mają zupełnie jednakową wspólną zaródź żywą, ale wszystkie posiadają ją w stanie kolloidalnym, gdyż stan ten jest niezbędnym warunkiem jej życia. Chcąc poznać własności zarodzi żywej, trzeba skierować swe spostrzeżenia i doświadczenia na bakterye, na ustroje jednokomórkowe, do zjawisk dostarczonych przez szczepienia ochronne i przez surowicoterapię. To też z tej skarbnicy faktów czerpie Dantec dowody na poparcie swych twierdzeń. Zapatrując się na zaródź żywą, jako na mikrokosmos, w którego łonie odbywają się mniej więcej domyślne procesy fizyko-chemiczne (zmiany w ciśnieniu osmotycznem, mikroprędy elektryczne, dysocyacye, syntezy i zamiany chemiczne, endo-i-exotermiczne) przystępuje on do scharakteryzowania podstawowych, ogólnych objawów życiowych kolloidu żywego, będących syntetycznym rezultatem wskazanych powyżej procesów.

Do rzędu takich przejawów podstawowych zalicza Dantec asymilacyę t. j. przetwarzanie odmiennych ciał we własne ciało, inaczej upodobnianie obcych ciał do swego własnego. Własność ta wyraźnie objawia się w czystych kulturach bakteryj gdzie wszelkie czynniki, mogące zaciemnić lub skomplikować zjawisko, są usunięte. Ten proces asymilacyi biolog francuski wyraża za pomocą wzoru $a + Q = Na + R$. gdzie a oznacza bakteryę, względnie żywy kolloid, Q substancyę asymilowaną, Na przyrost bakteryi lub kolloidu, zaś R produkt rozkładu, inaczej wydalinę. Wzmiankujemy tu o tym wzorze, gdyż posiada on tę zaletę, że jednocześnie jest wyrazem zachowania materyi i energii, którego zjawiska życiowe są poszczególnym wypadkiem, nie mogąc się wyłamywać z pod tego powszechnego prawa. Nie wszystkie jednakże związki dają się zarodzi żywej upodobnić do jej substancyi, są i takie, które odwrotnie, nie poddając się przeróbce asymilacyjnej, same wpływają na naruszenie fizycznej budowy kolloidu żywego; gdy wpływ ten jest spotęgowanym i przeważa nad rekonstrukcyjnemi siłami kolloidu żywego, to wywoła rozkład kolloidu żywego, jego śmierć; gdy zaś wpływ ten destrukcyjny jest słabym, przemijającym i wyrównywa siłom regeneracyjnym kolloidu żywego, to wywoła tylko przemianę w budowie jego, wstrzyma jego przyrost. Przemiana ta może być przemijającą lub ustalić się. I tu doświadczenia nad bakteryami są wielce pouczającemi. Bakterye w czystym bulionie wzrastają i mnożą się, za dodaniem amoniaku lub kwasu karbolowego w dostatecznie małej ilości przestają się mnożyć, jadowitość ich zmniejsza się, co świadczy o zmianie w stanie fizycznym ich kolloidu żywego, za dodaniem większej ilości amoniaku obumierają; narusza się budowa fizyczna żywego kolloidu. Można laboratoryjnie wyhodować zarazek karbunkułowy o zmniejszonej jadowitości przez obstawienie go pewnymi warunkami zewnętrznego środowiska. Ponieważ kształtem taki zarazek nie różni się od zarazka jadowitego w całej pełni, przeto cecha zmniejszonej jadowitości tylko zmianą w fizycznej ultramiskroskopowej budowie jego kolloidu żywego da się objaśnić. Tem samem tłomaczy autor odporność na zarazę, jaką ustrój pozyskuje przy szczepieniu ochronnem. Surowica zwierzęcia, które oparło się zarazie, zaszczepiona działa uzdrawiająco a surowica tegoż zwierzęcia nie działa uzdrawiającą, gdy ono nie przeszło walki z zaszczepioną zarazą i, reagując przeciw niej, nie przystosowało się do tego nowego warunku. Świadczy to, że w jednym i drugim wypadku ma się do czynienia nie z jednakową surowicą. Pasteurowi, Chamberlandowi i głośnemu twórcy kierunku naukowego, Roux, udawało się za pomocą stopniowego zaszczepiania zarazka karbunkułowego mniej albo więcej odpornym na karbunkuł zwierzętom otrzymywać gatunki o dowolnym stopniu jadowitości. Z drugiej znów strony za pomocą stopniowego zaszczepiania wybranemu zwierzęciu coraz to jadowitszych zarazków karbunkułu osiągano dowolny stopień odporności na tę zarazę. Bodet, wstrzykując mleko krowie w otrzewną królika osiągał taką zmianę w króliku, że surowica jego po takiej niewinnej operacyi za dodaniem mleka dawała osad. Gdyby kolloid żywy składał się z jednolitego ciała a nie był złożony z wielorakich związków, to wpływ destrukcyjny musiałby wywołać jedynie zmniejszenie masy kolloidu a nie zmianę jego własności. Wyeliminowanie niektórych z tych pierwiastków składowych, inne ich ustosunkowanie się ilościowe względem siebie, odmienne ugrupowanie tłomaczyło by „przeobrażenie" czynnościowe, przywiązane do przeobrażenia w budowie wewnętrznej. W pojęciu Danteca różnice między komórkami mięśni, nerwów, wątroby i t. p. polegają nie na różnicy składu chemicznego, lecz na różnicy stanu kolloidalnego. Owa zmiana własności kolloidu pod wpływem czynnika destrukcyjnego, niedającego się asymilować, lecz niezdolnego jeszcze śmierci kolloidu sprowadzić, nosi miano przyzwyczajenia lub przystosowania się. W tej zmianie własności, inaczej przystosowaniu się strukturalnem a tem samem i czynnościowem przejawia się dążność assymilacyjna przeobrażonego kolloidu, wypływa ona bowiem z tej ostatniej. Można ją uważać za chybioną, nieudaną assymilacyę, dlatego też Dantec owym zmianom strukturalnym daje nazwę „assymilacyi czynnościowej" dla odróżnienia od assymilacyi ciał, poddających się temu procesowi. Według określenia Dantec'a proces asymilacyi pod względem fizycznym zasadza się na ustaleniu równowagi pomiędzy ultramikroskopowymi składnikami kolloidu assymilowanego a takiemiż składnikami kolloidu assymilującego. Przystosowaniu się lub assymilacyi czynnościowej odpowiadałby układ cząsteczkowy najkorzystniejszy dla osiągnięcia owej statyki, najwięcej do niej zbliżony. To też Dantec pozornie ekscentrycznie się wyraża, gdy mówi, że „przyzwyczajenie — to równowaga". Te dwie własności podstawowe kolloidu żywego, względnie jedna, składają się na dzieje rozwoju materyi żywej, wszelkie bowiem objawy życiowe są funkcyą assymilacyi i assymilacyi czynnościowej w interpretacyi Danteca. W jaki sposób stosuje on swoją teoryę do wytłomaczenia tak różnorodnych i zagadkowych objawów życiowych omówimy w następnym artykule.

(D. n.)

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

NOWE KSIĄŻKI.

Marceli Handelsman. **Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia.** Nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa, Centnerszwer i S-ka, 1907, str. 101 w 16-ce.

Literatura emigracyjna przeważnie spoczywa jeszcze w rękopisach zbiorów Muzeum rapperswylskiego i Biblioteki polskiej w Paryżu a zawiera ona nader cenne dokumenty historyczne, czego dowodem jest podany do druku przez p. H. pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego: „Opis życia wieśniaka polskiego". Poprzedza go p. H. szkicem ewolucyi włościaństwa w Królestwie polskiem w pierwszej ćwierci w. XIX, tudzież biografią Deczyńskiego i historyą jego pamiętnika. Początkiem procesu powstawania świadomości klasowej wśród włościaństwa polskiego było, zdaniem autora, zniesienie niewoli artykułem czwartym Konstytucyi Napoleońskiej; obrady sejmowe w 1831 r., którymi żywo interesowali się chłopi, przyspieszyły tempo rozwoju poczucia odrębności klasowej, a dowodów jej skrystalizowania dostarczyło wielokrotnie stanowisko zajęte przez chłopów wobec rewolucyi 31 r. Miarą jej jest również pamiętnik Deczyńskiego, syna chłopskiego z wsi, należącej do dóbr narodowych, zrazu nauczyciela wiejskiego, potem podporucznika piechoty wojsk polskich zmarłego na emigracyi. Deczyński przez całe życie był ofiarą samowoli i egoizmu szlachty, naocznym świadkiem krzywd, wyrządzanych najbliższemu otoczeniu z czasów młodo

ści, stąd pamiętnik jego nosi na sobie ślady subjektywnego zabarwienia. Nie zmniejsza to jednak wartości dokumentu, biografii chłopa, pisanej przez samego chłopa, a subjektywizm autora pozwala właśnie uchwycić stopniowość psychicznej ewolucyi, jakiej równolegle z nim uległa cała masa włościaństwa. Komitet centralny emigracyi zakazał Deczyńskiemu publikacyi pamiętnika, jako szkodliwego dla sprawy polskiej, i nieoczyścił go od zarzutów, ubliżających mu, jakie spadły nań, ze strony zbyt klasowo czułych towarzyszów emigranckiej doli.

Bolesław Limanowski. **Naród i państwo.** Studyum socyologiczne. Kraków 1906, str. 99 w 16-ce.

Na tle dziejów Francyi podaje autor zarys kształtowania się narodowości i powstania państwa francuskiego, stosunek wzajemny tych dwóch formacyj jest przedmiotem szczegółowego rozbioru tak pod względem społeczno-politycznym, jak ekonomicznym. Dla wielu powodów historya Francyi jest nader odpowiednim materyałem dla popularnego studyum tego rodzaju, zwraca przytem uwagę autor na wiele stron mało znanych z popularnej literatury o wielkiej rewolucyi francuskiej, co zwiększa wartość tej jedynej, oryginalnej pracy w tym zakresie u nas, tak pochłoniętych kwestyami narodowościowemi w życiu codziennem. Ujemną stroną książki jest brak przejrzystego układu treści.

Georges Kurnatowski. **Esquisse d'evolution solidariste.** Paris, Marcel Rivière 1907, str. 95 w 8-ce.

Prócz zarysu rozwoju idei solidarystycznej znajdujemy w rozprawie p. K. krytykę doktryn liberalnych, socyalistycznych i pseudosocyalistycznych (rewizyonistycznych), zakończenie zaś poświęca autor wykładowi teoryi indywidualistycznej. Część krytyczna nie należy do najudatniejszych, tak liberalizm jak i socyalizm znalazł wielu szczęśliwych krytyków przed p. K., nadto wykład doktryn nie jest wolny od licznych błędów faktycznych, miarą ich rzekomy indyferentyzm polityków proletaryackich w kwestyi wolnego handlu i zarzut uznawania przez spółczesny socyalizm teoryi spiżowego prawa pracy.

Solidaryzm głosi, że obok walki klas w rozwoju społecznym działa także prawo solidarności międzyklasowej i na nim opiera swe koncepcye społeczno-polityczne. O ile liberalizm wychodził z stanowiska bezwzględnej harmonii interesów przedsiębiorców z interesami najemników, to solidaryzm, społeczna filozofia partyj radykalno-drobnomieszczańskich, podkreśla wspólność interesu ogólno-społecznego z interesami klasy robotniczej i przyjmuje minimalny program socyalistyczny z pewnemi zmianami. Istnieje także międzynarodowa solidarność społeczeństw, raczej ludów rządzonych demokratycznie; państwa republikańskie, zdaniem autora, powinny wypowiedzieć wojnę monarchiom absolutystycznym, byłaby to ostatnia wojna otwierająca drogę do federacyi republik europejskich.

Kreśląc przyszły ustrój indywidualistyczny, przyjmuje p. K. upadek wielkich produkcyj za fakt udowodniony; użycie motoru elektrycznego zamiast maszyny parowej ma proces rozdrabniania procederów wytwórczych przyśpieszyć jeszcze i zapewnić stanowcze zwycięztwo rzemieślnikowi i wieśniakowi małorolnemu. Państwo, względnie gmina obowiązaną będzie dostarczyć obywatelom kapitałów i siły elektrycznej — niebardzo rozumiem różnice w potędze wpływu, na co tak czuli są indywidualiści, państwa, właściciela środków produkcyi a państwa, dostarczyciela kapitałów i siły motorycznej. Solidaryzm jest stopniem przejściowym od kapitalizmu do ustroju indywidualistycznego, celem pierwszego jest dostarczyć jednostce minimum warunków, potrzebnych do życia pełnego i przebycia ewolucyi moralnej, warunkującej przejście do ustroju indywidualistycznego, którego celem dostarczenie maximum pomyślnych warunków.

Leon Wasilewski. **Austrya spółczesna.** Warszawa, Biblioteka spółczesna, księgarnia naukowa 1907 str. 82 w 16-ce.

Dwa wstępne rozdziały dają zwięzły obraz przedkonstytucyjnej Austryi, zaznaczając proces rugowania żywiołu niemieckiego pod wpływem wielkiego przemysłu i jego wyniki polityczne. W dalszych kreśli autor zarys stosunków prawnopolitycznych, społecznych i ekonomicznych; obszernie uwzględnionem jest ustawodawstwo ochronne robotnicze. Ostatni rozdział poświęcony jest charakterystyce partyj politycznych oraz ich pogromów. *wh.*

Paul Fort. **Coxcomb.** Paris, 1907.

Paul Fort uchodzi za wielkiego poetę i niezaprzeczenie jego wiersze i ballady nie są pozbawione wdzięku, ale to chyba nie wystarcza... Paul Fort nie jest oryginalny, tego wrażenia nie sprawia. Jest w nim bardzo wiele Maeterlinkowskiego szukania, jest bardzo dużo krotochwilności Jules Leforgue'a. Fantazya jego czepia się to obrazów pasterskich dawnej Grecyi, to jakichś napół pogańskich, napół chrześciańskich, niby istotnych a niby wyśnionych zdarzeń, które pozwalają autorowi wyśmiać ludzkie uczucia i przesądy. Chłodne są te wiersze i rozmyślania. Chłodne dla tego, że idylliczna piękność jest ogromnie sztuczna i tak samo jałowa, jak cała twórczość Pierre Louys'a. Chłodna dla tego, że krytyka społeczna, jaką w tych poematach spotykamy, świadczy o dowcipie pana P. Fort'a, ale jednocześnie o zupełnej jego obojętności. Wszystko się staje łatwem teraz i bardzo być może, że wielu poetów mniej jeszcze na sławę zasługuje, niż pan P. Fort, ale przecież wydaje nam się, że cudne pieśni Verilaina świadczyły o jego wielkiem, litościwem sercu, rzeźbione rymy Moreas'a lub Heredia były piękniejsze, a te te nastroje Maeterlinka, których nikt nie przewyższył dotąd, tchnęły świeżością i urokiem.

Zabawki pana P. Fort'a prawie nie są poezyą, staną się nią, kiedy choćby prostszemi słowy wyrażą wielki zachwyt albo uczucie głębokie.

Dr. W. M.

Z prasy polskiej.

Stan rzeczy w Łodzi zaczyna być coraz bardziej niepokojący. Oto, co o niem pisze korespondent *Ludzkości* pod datą 9-go kwietnia:

„Wypadki tutejsze przybierają nietylko przerażający, tragiczny charakter, ale nadto postać zupełnie zagadkową. To wszakże jest faktem, że inicyatywa do tych walk tym razem nie wyszła od partyj skrajnych, które w wyraźnie zredagowanych odezwach polecały powrócić do pracy, a więc nie mogły się mścić za zamiar tego powrotu. Były wprawdzie odosobnione fakty walk z maryawitami na Bałutach, do czego inicyatywa wyszła od robotników chrześciańsko-socyalnych, poczem robotnicy socyalistyczni wymierzali odwet,—lecz i to całej zagadki nie rozwiązuje. Niewątpliwie działa tu fatalny nastrój, który się urobił pod wpływem poprzednich walk partyjnych wśród robotników. Zaciekłość tym razem rozbudziła się między szeregami robotników antisocyalistycznych, które, jak się zdaje, prowokacyjną zajęły postawę. Ukazały się odezwy w tym właśnie duchu.

Ale tak, czy inaczej, położenie jest straszne, rozpasanie namiętności okropniejsze, niż było kiedykolwiek. Krew wciąż się leje. Kilkadziesiąt trupów legło w ciągu dni paru. Walki nie ograniczyły się do zabójstw międzypartyjnych, lecz przybrały jakiś niezrozumiały zgoła charakter napaści na sklepiki na Bałutach. Ponieważ między innemi napadnięto na sklepik, należący do spółki chrześciańsko-socyalnej, robotnicy z bojówki N. D. poczęli wkraczać do mieszkań na Bałutach, aby tropić sprawców napadu i mścić się na nich".

Na listę gotowych wrócić do pracy robotników w fabrykach Poznańskiego zapisało się po dzień 10 b. m. 4962 ludzi. Przypuszczać więc należy, że ta cyfra panu Poznańskiemu wystarczy, i że warstaty pudści w ruch.

W *Ludzkości* z dn. 7 kwietnia znajdujemy szereg zdrowych rad pod adresem piszących, które tu przytaczamy ze względu na ich żywotność i nigdy niewygasającą aktualność:

1) *autor powinien mieć talent* (pierwszy, najważniejszy warunek każdej twórczości);
2) autor powinien pisać gramatycznie;
2) powinien posiadać własny *styl*;
4) powinien wiedzieć, co przed nim napisano lepiej, niż w jego utworze, czyli znać nieco literaturę;
5) autor nie powinien być naśladowcą, pomnąc, iż staje się mimowoli komicznym, gdy daje *osoby*, które nie są *osobistościami*;
6) autor nie powinien żądać, aby utwór jego pomieszczono w piśmie przez litość, przez „protekcyę", przez wzgląd na utrzymanie jego rodziny;
7) autorki *piękne* nie powinny propozycyi manuskryptu popierać takimi np. argumentami: „JA pana o to specyalnie proszę";
8) autor nie powinien stawiać redaktorowi pytania: „więc czy mam pisać dalej, czy też zaniechać tworzenia?"; redaktor takich kwestyj nie rozstrzyga, jak również nie umie odpowiedzieć na pytanie: „czy mam się ożenić lub zostać starym kawalerem?" — „czy mam żyć dalej lub umrzeć?";
9) autor nie powinien żądać, aby mu wykazano wady organiczne w jego utworze, jest to bowiem żądanie zanadto drażliwe: niepodobna uczyć kulawego, jak ma chodzić dobrze; niepodobna chcieć od garbatego, aby się pozbył garbu; niepodobna pouczać ślepego, w jaki sposób winien mówić o kolorach;
10) autor nie powinien rozpoczynać dyalogu z redaktorem od takiego zdania: „Przynoszę panu nowelkę. Kiedy będzie wydrukowana? Po ile kopiejek od wiersza otrzymam?" Najpierw upewnić się należy, czy nowela ta wogóle przyjęta zostanie;
11) autor, przynosząc do redaktora manuskrypt, powinien zaniechać takiego pomysłu: „ja to panu natychmiast głośno przeczytam"; manuskrypt powinien być napisany dość czytelnie, aby go redaktor przeczytał sam, kiedy to uzna za możliwe;
12) autor nie powinien badać redaktora, „jaki temat byłby przydatny dla gazety"; należy własny temat narzucić redakcyi siłą talentu i pamiętać, że redaktor nie jest profesorem, rozdającym uczniom tematy do opracowania;
13) autor nie powinien czytać swych utworów redaktorowi przez telefon; poczta miejska przesyła nietylko listy, ale i wszelkie, nawet najgorsze manuskrypty;
14) autor powinien posiadać przynajmniej tyle rozsądku, co człowiek zwyczajny i nie wymagać np., aby jego dłuższy utwór beletrystyczny był drukowany przed skończeniem druku powieści, która już się w piśmie zaczęła i musi być skończona;
15) autor nie powinien żądać, aby jego zły utwór traktować łagodnie i z sercem, albowiem przeznacza honoraryum na cel dobroczynny; wygląda to tak samo, jakgdyby filantrop, dawszy na biednych np.

zepsutą kiełbasę, żądał, aby go za to chwalono;

16) autor nie powinien przemawiać do redaktora: „potrzebuję zachęty, niech mi pan to wydrukuje jaknajprędzej"; takie zachęcające manuskrypty zniechęcają czytelnika gazety, a literatura nie jest domem wychowawczym;

17) autor powinien być skromny i nie zaczynać propozycyi manuskryptu od słów: „przynoszę panu rzecz bardzo ciekawą; są to głębokie pomysły; mój przyjaciel Wzajemnoadoratorski mówi, że dawno nie zdarzyło mu się czytać rzeczy tak pięknej" i t. d.;

18) autor powinien zaniechać takiego wstępu w rozmowie z redaktorem: „przynoszę panu cykl poezyi, z którego złożyłem kilka utworów Miriamowi..."

19) autor nie powinien żądać, aby jego manuskrypt powieściowy był przeczytany w ciągu jednego dnia; redaktor pisma pracuje i śpi nie mniej od innych ludzi;

20) autor nie powinien liczyć na osobiste, przyjazne lub towarzyskie stosunki z redaktorem; pismo wychodzi dla wszystkich prenumeratorów, nie zaś dla samych jedynie przyjaciół.

ODEZWA.

Otrzymujemy odezwę następującą:

Na progu nowego życia stoimy wobec potrzeb nowych. Troska o szkołę polską, o szkołę demokratyczną i dobrą, odpowiadającą w możliwie szerokim zakresie współczesnym wymaganiom wiedzy pedagogicznej, należy u nas do najpilniejszych i najbardziej palących. Zanim jednak sprawa ta ostatecznie załatwiona zostanie zgodnie z wolą i potrzebą społeczeństwa, zanim w autonomicznej Polsce na wszystkich szczeblach oświaty mieć będziemy szkołę własną, do potrzeb naszych przystosowaną, a dla warstw najszerszych dostępną, inicyatywa prywatna, wysiłki jednostek grup społecznych prowadzić muszą do usuwania braków najdotkliwszych. W dziedzinie oświaty i szkolnictwa czeka nas jeszcze praca wytężona. Wysiłek żaden nie może iść na marne, a chociaż droga przed nami trudna i daleka, przebyć ją jednak musimy.

Chcąc zaradzić jednej z palących potrzeb naszych w tej dziedzinie, chcąc stworzyć szkołę demokratyczną, na zasadach nowych opartą, grono nauczycieli i nauczycielek powzięło przed rokiem projekt połączenia się w „Zrzeszenie", w celu zakładania i prowadzenia w Królestwie Polskiem szkół średnich. Nie miano przytem na celu zysków materyalnych, lecz przedewszystkiem sprawę oświaty. Za właściciela szkoły, zakładanej przez Zrzeszenie, uważać chciano społeczeństwo samo, po opłaceniu bowiem kosztów prowadzenia zakładu, nadwyżkę dochodów przeznaczono na podniesienie szkoły i udostępnienie jej dla ogółu szerszego, przez odpowiednie obniżanie opłat wpisowych.

Na powyżej zaznaczonych zasadach na początku bieżącego roku szkolnego powstała w Warszawie 7-io klasowa szkoła realna przy ul. Nowowielkiej nr. 1 lit. c., posiadająca obecnie w 14 oddziałach przeszło 500 uczniów, z których część znaczna pochodzi z warstw niezamożnych i korzysta z ustępstw pokaźnych od przyjętych norm wpisowego. Szkoła powstała i utrzymuje się dotąd dzięki zapałowi i ofiarności nauczycieli, lecz jest to kapitał zakładowy, który niezupełnie wystarcza. Przeróbka gmachu, utensylia szkolne, urządzenie sal wykładowych, zaopatrzenie gabinetów w odpowiednie pomoce naukowe — wszystko to pochłonęło dużą sumę. Powstał dług, obciążający nadmiernie budżet szkolny i niepozwalający doprowadzić go do równowagi. Wynosi on około 25,000 rubli. Szkoła w tych warunkach rozwijać się prawidłowo nie może, a gdyby nie otrzymała pomocy z zewnątrz, sam byt jej byłby poważnie zagrożony.

Wierzymy jednak, że do tej ostateczności nie dojdzie. Szkoła jest potrzebna, istnieć musi i istnieć będzie. Zdobyte w roku bieżącym doświadczenie pozwoli w przyszłości najbliższej podnieść ją, udoskonalić pod każdym względem i przerobić stopniowo w 8-io klasowe gimnazyum ogólnokształcące, z podziałem na kurs niższy i wyższy, z których każdy stanowić będzie całość skończoną.

Idzie jednak o to, aby po za gronem nauczycielskiem i szersze sfery społeczeństwa naszego poczuwały się do obowiązku dopomożenia zakładowi nowemu. Nauczyciele zrobili i robią swoje, szkoła jednak jest instytucyą społeczną, nie przedsiębiorstwem prywatnem; do społeczyństwa więc całego w jej interesie apelujemy.

Przy Towarzystwie Kultury Polskiej utworzyło się świeżo, jako pierwszy jego oddział w Warszawie, „Koło Szkoły Średniej", mające na celu zakładanie, prowadzenie i popieranie średnich zakładów naukowych. Chce ono rozpocząć swą działalność od przyjścia z pomocą Warszawskiej szkole Zrzeszenia przez utworzenie dla niej kapitału zakładowego drogą nabycia urządzeń szkolnych, spłacenia sum za nie należnych i oddania bezinteresownie urządzeń tych na użytek szkoły.

„Koło Szkoły Średniej" przy Towarzystwie Kultury Polskiej wraz z gronem osób, życzliwych szkole i odczuwających potrzebę zapewnienia jej egzystencyi trwałej, nie wątpi ani na chwilę, że znajdą się u nas ludzie ofiarni, którzy potrzebę tę odczują również, zrozumieją i pośpieszą poprzeć usiłowania nauczycieli zrzeszonych przez złożenie sum potrzebnych na ołtarzu oświaty.

Szkoła, utworzona i utrzymywana zbiorowym wysiłkiem nauczycieli, szkoła, w której dziesiątki zdolnych młodzieńców odbierają wykształcenie bezpłatnie albo korzystają z ulg znacznych, ma chyba prawo odwołać się do ofiarności ogółu, gdy od tej ofiarności egzystencya jej dalsza zależy.

Wszelkie ofiary na cel powyższy nadsyłać można 1) pod adresem Towarzystwa Kultury Polskiej w Warszawie (Zielna 19); 2) do Banku Handlowego w Warszawie dla „Pierwszego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej".

Warszawa, 30 marca 1907 r.

Podpisali: Edward Abramowski, Stefan Adamiecki, Tadeusz Balicki, Benedykt Berlinerblau, Michał Berson, Władysław Bukowiński, Gustaw Daniłowski, S. Dickstein, Dr. M. Flaum, M. Gomolińska, Dr. Teodor Heiman, Zygmunt Heryng, St. A. Kempner, Józefa Kopalińska, Ks. W. Kirchner, Bronisław Koral, Maksymilian Korał, Dr. Edward Korniłowicz, Stanisław Koszutski, Jan Kreczmar, Michał Kreczmar, Stanisław Kruszewski, Ludwik Krzywicki, Antoni Lange, Aleksander Lednicki, Wincenty Lemański, Stanisław Leszczyński, Jan Lorentowicz, Wacław Łypacewicz, Ignacy Matuszewski, Teodora Męczkowska, Dr. Wacław Męczkowski, L. Meyet, Jan Miłkowski, Czesława Mincowa, Iza Moszczeńska, Wacław Nałkowski, Adolf Nowaczyński, Eliza Orzeszkowa, Stanisław Patek, Dr. Rafał Radziwiłłowicz, Wł. St. Reymont, Stanisław Srebrny, Aniela Szycówna, M. Wawrzeniecki, Emil Waydel, Władysława Weychertówna, Dorota Zylberowa, Kazimierz Życki.

Od *Światła* w Lublinie otrzymujemy następującą odezwę:

W dniu 20 kwietnia r. b. przypada setna rocznica urodzin Wincentego Pola. — W utworach tego poety jest taki bezmiar uczucia, tyle w nich serca, tyle miłości kraju i ludu, że po wszystkie czasy pamięć ich autora czczoną będzie. — Nie masz zakątka kraju, w którymby nie myślano o godnym obchodzie tej rocznicy.—Cóż mówić w obec tego o miejscu rodzinnem Pola! — Koło Lubelskie Towarzystwa „Światło" na jednem z ostatnich posiedzeń Zarządu postanowiło w celu uczczenia pamięci tego piewcy założyć w pobliżu domu, w którym Wincenty Pol ujrzał po raz pierwszy światło dzienne, szkółkę jego imienia.—Niech ze szkółki tej wychodzą rok rocznie zastępy młodzieży, która na „Mohorcie" i „Pieśni o ziemi naszej" kształcić będzie swoje dusze i serca.—Niech ze szkółki tej wychodzi młodzież, mającą hart ducha Mohorta, a miłość Ojczyzny taką, jaka prześwieca z każdego wiersza „Pieśni o ziemi naszej".

Koło „Światła" zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc pieniężną w przekonaniu, że w taki sposób pamięć Wincentego Pola najlepiej będzie uczczoną, bo stanie pomnik trwalszy od granitu, silniej przemawiający do dusz od zimnego spiżu, pomnik wieczny, na wdzięczności ludu polskiego oparty!

Zarząd Koła Lubelskiego Towarzystwa szerzenia oświaty p. n. „Światło".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Posłowie z Syberyi postanowili utworzyć w Dumie oddzielną, terytoryalną frakcyę syberyjską.

— Zwłoki Jołłosa tłumy, zwłaszcza młodzieży szkolnej, odprowadziły do grobu. Wygłoszono 30 mów, złożono stosy wieńców.

— Kongres socyalistów francuskich w Lyonie uznał strajk powszechny za rzecz niebezpieczną. Oświadczył się przeciw wojnom, za pokojem ogólnym i za ograniczeniem ciężarów militarnych we wszystkich krajach.

— W zjeździe sędziów pokoju I okręgu pow. Warszawskiego 4 ławników włościan oświadczyło, że będą przysięgać „ino po polsku". A ponieważ nie dali się przekonać, przysięgi od nich nie odebrano. Reszta złożyła przysięgę po rosyjsku.

— Pobiedonoscew—jak donosi *Utro*—zapisał znaczne sumy na akcyę misyonarską i domy wychowawcze, oraz na budowę domów aresztu.

— Co się tyczy należenia do partyj skład Dumy przedstawia się następująco. prawicowców 29, październikowców 26, bezpartyjnych 31, kadetów 86, frakcyi kozaków 18, Koło Polskie 44, mahometan 26, trudowików, członków związku włościańskiego, oraz ukraińców 82, ludowych socyalistów 13, socyalrewolucyonistów 31, socyalnych-demokratów 54.

— Ministeryum handlu przystąpiło do opracowania wniosku o zmodyfikowaniu prawa z dn. 28 listopada 1906 r. o odpoczynku świątecznym.

— Frakcya kadetów w parlamencie oświadczyła się przeciw poruszaniu sprawy amnestyi w formie projektu do prawa, uważając go za niemożliwy do przyjęcia, prawnie niewłaściwy, a politycznie niebezpieczny.

— Ks. Lwow w referacie, przedstawionym komisyi żywnościowej Dumy, stwierdził, że rząd w ostatnich czasach pomagał organizacyi miejskiej w jej działalności niesienia pomocy głodnym.

— W Finlandyi wybrano do sejmu 19 kobiet.

Zaburzenia i zamachy. W Sosnowcu dokonano zamachu na podprokuratora sądu okręgowego piotrowskiego. Kiedy wracał do domu, kilku ludzi dało doń strzały, raniąc ciężko. Sprawcy napadu zbiegli. Następnie, podczas rewizyi, dokonanych po napadzie, aresztowano dwóch ludzi, podejrzanych o udział w nim.—We wsi Poremba pod Sosnowcem ograbiono sklep monopolowy z 500 rb. przyczem zabito 3-ch żołnierzy.

— Policya wykryła w Moskwie tajną drukarnię związku kolejowego.

— W Białymstoku dn. 29 marca miasto zaalarmo-

wane zostało licznymi strzałami. Początek im dało przybycie policyi w celu dokonania rewizyi w niektórych mieszkaniach jednego z domów na Nowym Świecie. Z domu tego dano strzały rewolwerowe i rzucono bombę, która wybuchła z straszną siłą. Przybyło wojsko, dom otoczono i rozpoczęto rewizyę. Gdy zażądano otwarcia drzwi w oficynie, z wnętrza odpowiedziano strzałami, wówczas wojsko dało kilka salw. W oficynie znaleziono po wyłamaniu drzwi dwóch młodych żydów—jednego zabitego, drugiego rannego, gotowe lonty do bomb tej samej konstrukcyi, co użyta do zamachu na generał-gubernatora Bogajewskiego, broń i proklamacye, w których powiedziano, że bombę na generała rzuciła „śmiała, mściwa ręka anarchisty-komunisty". — Na mieście następnych dni zabito dwóch policyantów i funkcyonaryusza ze sklepu monopolowego. W mieście skutkiem tego zapanowała panika. Wiadomości powyższych [illegible] czył *War. Dn.*

— W Odesie podczas rewizyi w jednem z mieszkań, którego właściciele byli nieobecni, wybuchła bomba, zabijając jednego policyanta, ciężko raniąc dwóch i kilka innych osób. Wybuch zburzył ścianę i uszkodził dach domu.

— Wydano specyalne przepisy, obowiązujące we wszystkich guberniach Królestwa polskiego, tak brzmiące:

1) „Winni samowolnego wyrębu lub kradzieży lasów rządowych, lub też będących własnością osób prywatnych, jak również ukrywania osób, które dopuściły się wyrębu lub kradzieży, ulegną w drodze administracyjnej karze więzienia do trzech miesięcy lub pieniężnej do 3,000 rb.

2) „Zabrania się wszelkich niedozwolonych istniejącemi przepisami stosunków z osobami, osadzonemi w więzieniach m. Warszawy i gub. warszawskiej. Winni wykroczenia przeciw tym przepisom ulegną w drodze administracyjnej karze więzienia lub twierdzy do trzech miesięcy, albo pieniężnej do 3,000 rb.

Aresztowania i kary. W Warszawie w czasie świątecznym policya dokonała wielu rewizyj i wielu aresztowań.

— W księgarni Arcta w Warszawie zrobiono rewizyę i skonfiskowano wydawnictwo p. t. „Programy partyj politycznych".

— Stefan Hellwig, sądzony pod zarzutem należenia do P. P. S., skazany został na 4 lata ciężkich robót.

— W dwóch mieszkaniach przy ulicy Śliskiej policya znalazła dużo druków nielegalnych; a choć mieszkania były wynajęte na imię osób podstawionych, aresztowano jednak z tej racyi około 30 osób.

— Za napad na monopol w dn. 13 sierpnia roku zeszłego, w Radziwiłłowie, sąd wojenny skazał na śmierć Konstantego Kossakowskiego i Mikołaja Laskowskiego. Zabrali oni z kasy 18 rb. i zostawili pokwitowanie ze stemplem łomżyńskiego komitetu S. D.

— W szkole Zrzeszenia nauczycieli przy ul. Nowowiejskiej dokonano szczegółowej rewizyi, przyczem aresztowano zebrane w jednej z sal grono młodzieży przybyłej dla wysłuchania odczytu. Wszystkich pod silną eskortą odprowadzono do Ratusza, aresztowano również dyrektora szkoły p. Władysława Bukowiń[illegible].

— Z cytadeli uwolniony został z rozkazem natychmiastowego wyjazdu zagranicę inż. Malinowski, aresztowany przed paru miesiącami podczas zebrania na Przemysłowej.

Bandytyzm. W Łodzi od czasu zapadnięcia na ostatnich wiecach uchwały powrotu do pracy wzmogły się napady i mordowanie robotników. Każdy dzień przynosi obfitą kronikę morderstw i poranień, niejednokrotnie bardzo ciężkich i kończących się śmiercią. Szpalty całe trzebaby zapisywać, chcąc notować szczegółowo każdy wypadek dzikiego gwałtu. Trudno wiedzieć, kogo obwiniać o ten terror, gdyż komisya lockoutowa, złożona z przedstawicieli wszystkich partyj wydała odezwę wzywającą do powrotu do pracy. Niepodobna przypuszczać, żeby partye pozwalały na tego rodzaju wstrętne wybryki, które muszą być objawem wyłamującego się z pod wszelkiej karności fanatyzmu i zdziczenia. Zabijają robotników, mężczyzn starych i młodych, nawet jeszcze dzieci, kobiety wszelkiego wieku. Kula rewolwerowa wybiera swoje ofiary w sposób całkiem fantastyczny nieraz. Zabójcy wychodzą z mroków i giną w nich — zawsze niewidzialni i bezkarni. Społeczeństwo wobec tajemniczych wyroków i egzekucyj czuje tylko strach — inaczej reagować nie umie.

— Wieczorem, jak pisze *War. Dn.*, kilku agentów wydziału ochrony przechodziło ulicą Mostową, dwóch weszło do piwiarni, w której według otrzymanej wiadomości mieli spotkać osobę podejrzaną, wchodząc, krzyknęli: ręce do góry! W tej chwili posypały się na nich kule. Obaj padli trafieni. Strzelającymi byli również agenci policyi tajnej, którzy znajdowali się w piwiarni i przypuszczali, że mają do czynienia z bandytami. Prócz tamtych dwóch kula rewolwerowa zabiła przechodzącą ulicą żonę urzędnika kolei nadwiślańskiej.

Strajki i lock'outy. W Czechach północnych właściciele 30 tkalń ogłosili lock'out, pozbawiając pracy przeszło pięć tysięcy robotników.

— W Łowiczu zastrajkowali robotnicy i robotnice, wyrabiający pończochy.

Sprawy szkolne. Naczelnik miasta Moskwy oświadczył rektorowi i prorektorowi uniwersytetu, że nie uważając się za upoważnionego do mieszania się w sprawy wewnętrzne uniwersytetu, będzie jednak musiał rozwiązywać zebrania, które będą wykraczać po za charakter uniwersytecki. Rektor uznał słuszność tych zapatrywań i obiecał sam zawiadamiać go o programach zgromadzeń. Wiec ogólno studencki postanowił zamknąć uniwersytet do dn. 6 kwietnia.

— Z polecenia pruskiego ministra oświaty 40 gminom w Prusach zachodnich cofnięto wszelkie zapomogi rządowe z powodu bezrobocia szkolnego.

— „Vilniaus Žinios" donosi, że ziemianie z okolic Zejm założyli w Janowie prywatną szkołę polską. Nauczycielka uczy dzieci czytać, pisać po polsku i historyi polskiej.

— W Nowoczerkasku powstaje wyższy zakład naukowy, mający nosić nazwę instytutu dońskiego, do którego przechodzą niemal wszyscy profesorowie politechniki warszawskiej. Na miejscu pozostanie tylko kilku urzędników i funkcyonaryuszów, celem pilnowania gmachów oraz zbiorów i pracowni instytutu.

— Według sprawozdania okręgu naukowego warszawskiego w r. 1906 w Królestwie znajdowało się 3,397 szkół początkowych t. zw. rządowych; z tej liczby w miastach było 532 szkoły, z których 84 dwuklasowe, a 448 jednoklasowe; we wsiach było 2,865, z których 28 dwuklasowych. Z powyższej liczby 2,707 szkół posiada własne domy. Szkół niedzielno-rzemieślniczych w Królestwie było 169, z tej liczby w miastach 143, we wsiach 20.

— Zarząd okręgu naukowego otrzymał z ministeryum polecenie przywrócenia egzaminów przy przejściu z jednej klasy do drugiej z powodu obniżenia się poziomu umysłowego i braku pilności uczniów średnich zakładów naukowych.

Wiadomości naukowe. W Berlinie utworzyło się rosyjsko-niemieckie towarzystwo medyczne o charakterze międzynarodowym w celu popierania stosunków naukowych i serdeczniejszego zbliżenia się między lekarzami obu narodowości.

Zdrowie publiczne. W Indyach w ciągu pierwszego tygodnia marca zanotowano 38,566 wypadków dżumy, z których 32,709 było śmiertelnych, w ciągu drugiego tygodnia tegoż miesiąca—49,743 wypadków, z których 41,867 miało wynik śmiertelny.

Prasa. Biuro prasy parlamentarnej złożyło prezydyum Dumy protest przeciw wydawaniu rozkazów przedstawicielom prasy w formie grubiańskiej i cynicznej przez pomocnika naczelnika ochrany pałacowej, Ponomoriewa.

Wiadomości ekonomiczne. Grono osób, zainteresowanych handlem bydła, zamierza zorganizować stały komitet handlowo-nadzorczy w celu regulowania wszelkich spraw, dotyczących handlu bydłem.

— W Bibiejbacie, skutkiem przepełnienia składów naftowych, zatrzymano produkcyę w zakładach Bnito, Runo, w części Zubałowa, oraz wielu małych.

Koleje i komunikacye. Powstał projekt budowy drugiego toru od Kowla do Dęblina, bez którego niemożliwy jest prawidłowy przewóz ładunków zbożowych i górniczych do Sosnowca.

Zmarli. Edward Gregr, polityk czeski, w wieku lat 80.

— Profesor Wagner, w Petersburgu, zoolog, autor bajek, lat 70.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich, dotkniętych lock'outem zebrane od mieszkańców Olkusza zamiast wizyt wielkanocnych za pośrednictwem D-r J. Opalskiego rb. 15, kop. 45; otrzymane z Siedlec: reszta z koncertu p. J. Dygasa rb. 9, kop. 34, dochód z odczytu p. Jarosława Chełmińskiego w dn. 22/III r. b. rb. 16, kop. 52, ofiary z Siedlec rb. 21, kop. 28;

Dla robotników łódzkich: do uznania p. Al. Świętochowskiego od Kalwaryjskiego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego za pośrednictwem p. A. Mackiewicza rb. 23, kop 25; Smoleński z Płocka rb. 3, niedane ks. na t. zw. mszę.

Na cele społeczne p. Władysław Hulanicki z Podola rb. 20 zamiast udziału w obiedzie wyborców.

Do rozporządzenia p. Al. Świętochowskiego: Bracia Jabłkowscy rb. 10; na rzecz Tow. Kultury polskiej Al. Jadzewicz z Niższego Nowogrodu rb. 1.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: Paulina Sieroszewska. Sekretarz redakcyi: Mamert Wikszemski.
Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.